

WIARA SŁOWIAN

Z OBRZĘDÓW, KLECHD, PIEŚNI LUDU, GUSEL,

KRONIK I MOWY SŁOWIAŃSKIEJ, WSKRZESZONA.

Napisał

Romuald Świerzbieński

Kand. Pr., Dr. Med.

Cena 50 Kop.

WARSZAWA.

DRUKIEM S. ORGELBRANDA SYNÓW,

ulica Bednarska № 20.

—
1880.

WILSON & BOWMAN

NEW YORK, 1880

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY

1880

1880

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY

1880

WIARA SŁOWIAN

Z OBRZĘDÓW, KLECHD, PIEŚNI LUDU, GUSEŁ,

KRONIK I MOWY SŁOWIAŃSKIEJ, WSKRZESZONA.

Napisał

Romuald Świerzbieński

Kand. Pr., Dr. Med.

(Prawo własności autorskiej zastrzeżone).

WARSZAWA.

DRUKIEM Ś. ORGELBRANDA SYNÓW,

ulica Bednarska № 20.

1880.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава, 29 Мая 1880 года.

11-69.919

WSTĘP.

Najważniejszym pomnikiem co do Roka, — będącego u słowian Istotą Najwyższą, — nie mówiąc o obrzędach, gusłach, klechdach i pieśniach ludu, jest mowa słowiańska. Język cerkiewny, mało i wielko-ruski są źródłem bogatym; lecz i polszczyzna, tak stara, jak żyjąca w ustach naszych, posiada dużo i ważnych wskazówek. Zebrawszy to wszystko w jedną wiązanekę, znajdujemy: Rok, Rokita, rokicina, rokowy, roki, srok, rokować, wyrok, wyrocznia, urok, uroczy, uroczny, uroczysko, uroczystość, prorokini, porok, poroczny, otrok, narok, trok, obrok, sorok, soroka, soroczyca i soroczka.

Rok, po cerkiewno-słowiańsku, (używałem słownika cerkiewno-słowiańskiego i ruskiego języka ces. akad. nauk.) oznacza się nadprzyrodzoną, rządzącą dolą śmiertelników: — „tak osądził, tak zawyrokował Rok“. — Dziś u nas rok wyraża: wiosnę, lato, jesień i zimę razem wzięte; ztąd nie ma liczby mnogięj, — mówimy lata, nie zaś roki. W czasach przeddziejowych, po polsku i po czesku, jak w Rosyji, używał się god: albowiem jest godzina, cząstka roku; i uroczystość noworoczna nazywa się u nas Gody. Dlaczego rzeczownik god w Polsce zaginął i dlaczego, imieniem Roka, przezwano wieczny a fatalny kołowrót wiosny, lata, jesieni i zimy? Następnie zobaczymy, jako słońce i jego położenie względem ziemi, widziane z ojczyzny słowian, związane są z tém bóstwem. Pomimo nazwania jego imieniem czwórzech pór, pamięć o niem do nas doszła: w rzeczy samęj istnieje Rokita, Rok zmieniony w czarta; a nasi tłumacze, wieszczów rzymskich, Fatum wykładali Wyrokiem; co większa rok (*annus*) ino stopniowo wchodził w użycie. Jeszcze w XVII stuleciu god nazywano latem; a lud nasz latoś; czesi lato, rusini lito używają. Przewzaniu, czwórzech pór, rokiem i to sprzyjało, że pierwotnie god wyrażał czas nieograniczony: — „i posła raba swojego w hod wieczerni“ — i ruskie — „z hodem, pohodi“ — tegoż ucza. Pochodne od god, godny, dogodny, wygodny, zdają się wskazywać: że prarodzice nasi, nie przyszli z Indyj; lecz są turodeami, aborygenami swęj dzisiejszėj ojczyzny, liczącėj cztery pory, między któremi Wesna występuje jako bóstwo; pory co są *dogodne* do zajęć rolniczych.

Rokowy oznacza w Rosyji fatalny. — „Rokowaja sud'ba, rokowej czas“ — wykładamy: dola fatalna, godzina fatalna; choć rzeczywiście *rokowaja sud'ba* znaczy osądzenie rokowe, wyrok wydany przez Roka; zaś *rokowej czas*, jest godziną w której wyrokowano. Małorusi szabasem *rokowym*, mianują dzień; w którym, znawczywie Roka (*znacha-rok*), bieszą się (*biesnujut*) na uroczyskach, z tém bóstwem zmienioném w biesa (*Markiewicz obyczai i powieria*).

Roki, nie znane na Rusi, są terminem sądowym: — „stawać na roki“. Mówiono też wprost rok; — „rok taktowy, rok zawity.“ — Toż wyraża rok po cerkiewno-słowiańsku: — „Prijeti k'tomu izbraniu episkopa na uroczennyj rok.“

Srok, nie używany przez nas, jest terminem w Rosyji: — „hodowaj srok.“ — Mają też odeń pochodne: *sroczyti*, naznaczać termin: — „w duchowych dziełach desiatilnikom nie suditi nikoho, a sroczyti im przed światiteli stawitis“ (*Akta historycz.*); téż, *srocznaja*; pozew; *srocność*, terminowość, i *srocnyj*, terminowy: — „srocznaja robota“: przeto srok, złożony z przyimka *s* i *Rok*, oznacza termin zejścia się z Rokiem; dzień sądów i wyrokowań; słowem równa się naszym rokom.

Rokowanie dziś jest naradą, końcem osiągnięcia jednomyślności. W sądownictwie wyrażało naradę przed wydaniem wyroku; zaś w zmierzchłej starożytności, było pytaniem się Roka, naprzykrzaniem się mu, przed osądzeniem.

Wyrok, téż nie znany u rusinów, jest osądzeniem winowajców, przez prorokinie; których, na uroczysko, przyprowadzali narocy, pod wodzą otroków. Prorokinie, o winie tych więźniów związanych trokiem, wyrokowały patrząc w wodę stojącą w kuble. Kubeł ten nazywano u Czechów osudzie świacie (*Sand Libussin*); na Rusi, sosudem, sudkiem; zaś w dawniej polszczyźnie sądem, od których pochodzą: czeski i ruski sud; nasz zaś sąd. Kiedy prorokinie, porokinie, w wodzie sąda, wykryły winowajcę; wtedy święto - cudną wodę, zbrodnią skalaną, wylewały. Pamiętając to pisze Rey: — „Sprawiedliwość święta tak się leje, jako czysta woda po ziemi“ (*Żywot 44*). — Nazwanie wody wykrywającej prawdę, *święto-cudną*, wskazuje, jako nie była to woda zwykła. Musiała pochodzić z uroczyska. Co bądź myli się Linde, a za nim W. A. Maciejowski (*Pis. pols. II, 238 przyp. 4*), utrzymując: iż pierwotnie sądem mianowano naczynie, w które wota składano. Sędziowie głosują, nie zaś wotują. Jeszcze i dziś wiedzmy wyrokują patrząc w naczynie napełnione wodą; a nadto sosud ruski, od którego pochodzi sud, jest naczyniem na płyny; i u nas są okolice w których, kubeł, sądem nazywają.

W cerkiewno - słowiańskim języku, miasto *wyrok*, używa się *narok*: — „I ustawisz obszczij narok, jeże predreczenyja dni praznowati w wesilii;“ — co ztąd poszło, iż podczas wyrokowania, stali *narocy*. Rzeczywiście narocy u nas i na Rusi, jak to poniżej zobaczymy, byli strażą ziemiańską, wojskiem Roka, dostawiającem na uroczysko, *na roki*, ujętych wrogów i zbrodniarzy.

Takiemu wyrokowaniu, przez prorokinie Roka, nie przeczy to co się stało później. Helmold, żyjący w XII wieku, tak pisze o wymierzaniu sprawiedliwości u Słowian zaodrzańskich: „W tej dąbrowie w *poniedziałek* okoliczni mieszkańcy, z arcykapłanem i królem (*regulo*), zbierali się dla wymiaru sprawiedliwości“ (*Chron. slav. I, 25*). Kiedy rządy kapłańskie wyręczyła królewskość, wówczas i sądownictwo uległo zmianie. Już u Czechów, w IX wieku, cudne-dziwy, prorokinie były na rozkaz królowej Libuszy; a u nas, co widać z Długosza opisującego spór między ś. Stanisławem i krewnymi Piotrowiny, sam Bolesław Śmiały zasiadł na uroczysku: cóż więc dziwnego, że i ów król Słowian zaodrzańskich, w XII stuleciu, wraz z kapłanem bóstwa Prowe wydawał wyroki. To bóstwo, tak jak Rok, nie miało ni *świętyni*, ni *ofiarnika*; lecz tylko *odwieczne dęby przybytkiem jego były*. Niektóre z nich otaczał płot z chrustu spleciony, *lyn*; i tu było schronienie (*asylum*) prześladowanych (*Helmold tamże*). Niezawodnie Prowe, u za-

odrzańców, było mianem Roka, jako uosobienia prawa i sprawiedliwości; boć on nosił, od innych swych przymiotów, imię Kolado, Łado, Kupało.

Wyroczenia, oznacza władzę wyrokującą, rozsądzającą i karną. Wyroczenia wyrokowała, nie zaś przepowiadała przyszłość. Takie znaczenie, obce pojęciu słowian o wyroczeniach, wzięli tłumacze Starego Testamentu i tłumacze piśmienników starego Rzymu: gdzie Pythia i Orakule przepowiadały to się stanie. Pamiętajmy więc, że wyroczenia nasza była władzą wyrokującą, sądzącą.

Urok znaczy dziś wdzięk usidlający, — „dziewica urocza“: dawniej u nas, jak dziś na Rusi oznaczał czar: — „rzucić urok“. Takie rzucanie uroku, takie izuroczenie, sprowadzało chorobę, lub śmierć. W czasach przeddziejowych urok był karą, kaźnią, skażeniem, poroczeniem domierzoném na mocy wyroku.

W języku cerkiewnym *urok* znaczy opłatę, grzywny: — „jemu że urok;“ toż w *Ruskiej Prawdzie*: — „a sie uroci sudi ebnyja: od wiry 9 kun“ — „Sudi by dowolny byli uroki swoimi“ (*Akta hist.*). — Dlaczego tu opłatę sądową, grzywny, nazwano urokiem? — Gdyż te grzywny były karą. — Co większa *urok* bierze się zamiast *srok*: — „Niekotoryja poszliny nienadobie do toho uroka“ (*Akta arch. exp.*). Jaki tego powód? *Srok* oznacza czas zejścia się z Rokiem; a właśnie wtedy urzekano.

Obecnie w Rossyi urok jest robotą przymusową; którą, by karę, należy wykonać: ztąd lekcyja nazywa się urokiem; ztąd téż tak nazywają nauczkę bolesną: — „Nie odin urok zadał jój (Rossyi) szwedzkij Paladin“ (Puszkina o Karolu XII).

Uroczym ten co może rzucić urok, urzec. Wierzą: iż oczy urocze; czy pochwała urocze, zabija noworodków. Chwaląc dziecię na Rusi, należy dodać — „bez uroku, ne wroku.“ Z urzędu, u rusinów, uroczymi są: pop, *kobieta* z pustemi wiadry i zając. Duchowni wzięli uroczość po służebnikach Roka. Czy księży pocztywano uroczymi? Twierdzi to Kraszewski. Spotkawszy popa, końcem umorzenia uroku, należy splunąć lub rzucić szpilkę; żeby małą szkodą zapobiedz większej. Przy odczynianiu uroku; po przełknięciu się — urok rzucony przez wyrokinie téż przestraszał, końcem odwrócenia złych następstw, podobnie spluwano. Tak poczynały prorokinie odczyniając urok. Piwanie wyraża pogardę, — „plewat' na niego!“ — dlatego umarzało urok. Wiadra puste urzekają, ponieważ niegdyś wylanie wody z sąda, potępiało, urzekało. — Zając, najbezpieczniejsze zwierzę, po macoszemu wyposażony przez Roka, przynosi z sobą własne nieszczęście. Wiadomo że Puszkina, wyjeżdżając do Petersburga w sprawie wielce niepewnej, najprzód spotkał popa, następnie przeszła mu drogę kobieta z pustemi wiadry; a gdy w końcu zając przebiegł gościniec, zawrócił do domu, i uszedł kaźni.

Dobrowróbnymi są twory szczęśliwie uposażone: wilk, niedźwiedź, szczupak, krugulec, i wszystkie gady służące do zaszeptywania; a nadto pewne rośliny: ruta, bylica, dziewanna. Kiedy się komu nadspodziewanie powiedzie, mówimy: — „wilk mu drogę przebiegł.“ Dla tych względów u Roka, gdy się ten stał Rokitą, powstała baśń o wilkołakach. Rusinka z osses-

kciem brnąca przez wodę, końcem ochronienia go od Płaksiwca, który męczy morzydłem, powinna szeptać:—„niedźwiedzią skórą odziewam się, szczupaka zębem podpiéram się.“ Morzydło pochodzi z zaziębienia i ząbkowania; pojmovano więc przyczynę téj choroby. Czesi, swym rodakom ochrzczone, wydali wojnę— „iż krugulców wypłoszyli z dąbrowy.“ Kury, węże, żmije, służyły i służą do odczyniania uroków, do odgadnięcia sprawców zbrodni, słowem do gadania, zgadywania; ztąd nasza zagadka i czeski *hadeg*, zgadnij. Gadanie znaczy mówienie bez myśli, wyrokowano więc i zdejmowano uroki w zachwyceniu. Bandtkie (w swych *dziejach*) donosi o nazywaniu, w Krakowskiém, kur gadami, gadzinami; zaś na Ukrainie znachorka, do odczyniania uroku, co często widuję, używa koguta czarnego. U rusinów śmierć jest następstwem uroku, który niszczą kury: otóż chory, leżący na poduszce z pierza kurzego, nie może skonać i męczy się napróżno: dlategato, z pierza kur, ni poduszek, ni pierzyn nie robią. Sowy, puszczyki, psy, głosem swym i wyciem ostrzegają o zbliżającej się śmierci, zwiastują urok:— „puszczyk na dachu kwili, czas by trumnę robili.“ Wianek z ruty, zdejmując urok dziewictwa, sprzyjał wyjściu za mąż. Podziśdzień mówią o pannie stariej:— „siej rutkę.“—Bylica i dziewanna téż urok umarzały. Pierwszą opasywały się dziewy Roka; a druga podziśdzień służy do wykrycia złodzieja; zatém były z liczby Dziwów i Dziew; do których dodać potrzeba kukułkę i kalinę, związane z dolą dziewic:— „W gaju kukulka zakukała; w chatce dziewczyna zapłakała“— „Czemu kalina w dole stoi? Bo się kalina wiatrów boi.“

Urocznym nazwali rusini skłonnego do przyjęcia uroku; tj. dzieci, co nie skończyły siedmiu lat; w którym to wieku odbywano postrzyżyny. Przeto, obrządek ten, umarzał uroczność. Istniało więc przekonanie o poczęciu w grzechu syna pierworodnego. Podanie o ślepotcie Mieczysława, uleczonój postrzyżynami, dowodzi zdejmowania, tym obrządkiem, uroku: boć kalectwo, choroba; to następstwo uroku. Strzyżki, mianowicie pierwsze, palą słowianie. Czyżby to była ofiara błagalna? W Rzymie, ofiary ludzkie zabijane na ofiarniku Jowisza i Junony (Tyna i Kupry), po zlanii się wiary rodowian—*veteres, patres romani*—z wiarą podbitych kwirytów, zastąpiono włosami winowajców. U nas końcem zmniejszenia śmiertelności synów pierworodnych odbywano postrzyżyny. Z powodu téj wielkiej śmiertelności zrodziło się przysłowie:— „pierwsze koty, za płoty.“

Uroczysko jest widownią uroczystości Roka. Właściwém uroczyskiem są góry łyse, jak Łysa-góra kijowska, podkielecka, jak góra *Sobočka* pod Wrocławiem. Miano téj ostatniej, mówiąc nawiasem, dowodzi obchodzenia sobotek na uroczysku. Tam, gdzie nie było gór, sypano kopce; które nazywają po rossyjsku, *żywoje uroczyszeze*. Uroczyska były głównym kopcem granicznym i to węglowym pewnego obszaru, noszącego miano *soroku*. Uroczyska wznosiły się nad lasy i zarośla; nie tknęło ich radło i kosa; a woda chłodziła:— „Ale na wyżni półodkrytém łonie, Wabiająca woda lustrem nieba płonie.“ Czoło uroczyska obsiadłe:— „niskiem i krzewy, A z piersi spada puszcza gęsta, czarna, W srebrnych potoków węże opleciona“ (*Goszcz. sobotka*).— „Przy tym lesie chłodne zdroje i łąka nie przepasiona, kosą nigdy nie sieczona.“ (*Kochan. sobotka*).—Przeto uroczyskiem były caliny, jak *solum purum et poemierium* rzymian. Tu, podczas uroczy-

stości, palono stopy; boć ogień jest odkrywcą prawdy (*Sąd Libuszy*). Rzeczywiście ogień i *święto-cudna woda*, wykrywały winowajców i winy gładziły.

Na uroczysku zbliżając się do słońca, w rzeczy zbliżano się do Roka. Choć uroczyska były miejscowościami zbliżonemi do słońca; chociaż, uroczystości Roka, odbywały się na przesilenie i porównanie nocy z dniem, a dnia z nocą; a cztery pory, jak sądzono, zależne od słońca, nazwano u nas rokiem (*annus*); chociaż na uroczysku, pałał ogień dar słońca i płynęła woda w której słońce leżało; chociaż ogień, oczyszczając z cielesności, czynił umarłych *nieboszczykami*, mieszkańcami niebios; i chociaż, ruski i czeski *święty*, dowodzą jednoznaczności świętości ze światłością; to jednakże osobne miana—słońce i Rok; przezwanie u nas Roka, Rokitą czartem, co się niemoże odnosić do słońca; i Rok i rokowy, w Rosyi, równe Kierownikowi świata i jego wyrokom, *sud'ba*; udowodniają: jako słońce nie jest Rokiem; a najświetniejszym jego uzewnętrznieniem.

Rok jako duch niewcielony, nie miał posągu, obrazu, ofiarnika i kątyny. Wymagał on żywota sprawiedliwego i karania zbrodni, tj. aby jego sądy (*sud'ba*) rządziły słowiany. Alić w czasach dziejowych, gdy tylko za Odrą ocalała dawna wiara; i gdy księżęta wzięli krok przed kapłanami, Roka rzeczono Prowe; i na jego uroczysku część dąbrowy otoczono tynem, mającym cztery kąty, jako schronienie dla uciśnionych; i od *kont* tj. od miejsca wymiaru sprawiedliwości, ustawę nazwano *zakonem*. Uwaga zwrócona na *pokucie*, na kąt w którym w chatkach stały wyobrażenia bożków, bohaterów rodu: i na *kut* (kąt) od którego pochodzi *pokucie*, zmusza, wbrew zdaniu Surowieckiego, kątynę, i zakon, wywozдить, nie od nieznanego *kon* a od *kąt* i *tyn*.

Kiedy Rok został Rokitą, uroczyska i ich strumienie porosłe *rokiciną* stały się postrachem. Dawniej, gdy podróżowano konno lub piechoto, miedze były jedynemi drogami; lecz że rozstaje, to uroczyska: z tego powodu, drogi rozrastają się, uchodzą za sadybę czarta. Wedle klechd tu go wywołują. Aby Rokitę, ztąd wypłoszyć, na rozstajach postawiono krzyże. Na uroczysku, po uroczystości, uraczano się. Odpadki uctowe zakopywano na uroczysku: albowiem aż dotąd (w okolicach Sejn) kości, po święconem pozostałe, grzebią w kopcach; święcone zaś jest pozostałością dawniej uroczystości Roka, odbywanej na porównanie dnia z nocą.

Uroczystość, wyraz nie używany na Rusi, oznacza dzień przeznaczony na skupianie się na uroczysku, końcem odbywania obrzędów Roka. Wtenczas stały tu *prorokinie*—„dziewy biegle w prorocztwie (*porocztwie*)“; *gęslarze* i *wierni* Uroczystości rokowe odbywały się na przesilenie i porównanie dnia z nocą. Najlepiej z nich dochowana nosi imię Sobotki i Kupała. Pierwsze miano ztąd pochodzi iż dzień przedświętny nazywał się u nas sobotą; a właśnie, sobotka ma miejsce w przeddzień uroczystości. Sobota nie pochodzi od sabatu, jak to sądził Lelewel przezywający onę szóstkiem: lecz od skupienia się wiernych, od łączenia się ich z *sobą* w stadła małżeńskie, w *stado*. Zaprawdę, góra Sobocka wzięła swe miano w tej głębokiej przeszłości; w której polacy, ni izraelitów, ani ich sabatu nie znali.

Ruski, i czeski Kupało, pochodzi od *kupaty*, kąpać. W przeddzień sobótki dziewczyny ruskie, z całej wsi skupiają się; i kukłę nazwaną Dremy (*drzemka*), czy Kozdrobońka (*rozczochranego brudasa*), pośpiewując niosą; rzucają w wodę; następnie same pierwszy raz kąpią się; i ustrojone idą wieczorem obchodzić uroczystość tych co się kąpały (*kupaty*): alić, z czasem, nazwano Roka Kupałą, na którego uroczystość kąpano się; iście pieśń ruska nazywa Roka Kupałą. Pierwotnie, topienie Dremów, oznaczało utopienie swobody leniwéj, przez dziewicę; która podczas sobótki, wstępując w śluby małżeńskie, brała na siebie troski żony, gospodyni i matki. I w Koronie trwa pamięć o Kupale: albowiem lud nasz, kąpiel przed ś. Janem, poczytuje za urzekającą, sprowadzającą chorobę.

Sobotkę, przed trzystu laty opisał Jan Kochanowski; a za dni naszych Seweryn Goszczyński. Oba te opisy dopełniają się wzajemnie.

Gdy słońce wstąpi w znak raka, na przesilenie nocy z dniem, dwanaście prorokiń, czterech gęślarzy, co zgliszcza układali, podpalali i gędali na gęślach; a nadto wierni z całego soroka, gromadzili się wieczorem na swoim uroczysku. Prorokinie były w bieli (w soroczycy), z wiankiem na rozpuszczonych włosach i bylicą przepasane: — „Stało sześć par dziewczek jednako ubranych i bylicą przepasanych... Kwiatki barwy rozmaitej usadzą w ozdobne koło i włożą na swoje czoło“ (*Koch.*). Włosy miały rozpuszczone i były w bieli: gdyż tak, na lysych górach, występują czarownice i kobieta rzucająca urok miłości. Ta ostatnia, obracając się w kółko przed oknem urzekanego, naszeptuje wyrazy urzeczenia (*Efimeńko zbornik matoross. zaklinanii*). Gęślarze, w liczbie czterech, ustawiają zgliszcze z dwunastu jodeł; co tak opiewa Goszczyński: „Na pierśiach wyżni, nad przejrzystą wodą, Wznoszą stos wielki dwunastojodłowy... Pnie się ku słońcu święty stos wspaniały. Dwanaście jodeł z gałęzi odartych, Zatkniętych wierzchem, spodem rozpostartych, Śpiczastą wieżą ku niebu powstały. We wnętrzu jego jeży się chróst suchy. Czterech górali głównie rozżarzyli, Rozkołysali, chrustem upowili, Podęli razem silnemi pod muchy.“—Skoro ogień błysnął:—„Radośne wrzaski i silne *oklaski*, Przyjęły zewsząd pierwsze ognia blaski“—i odezwała się gędźba. Prorokinie były biegłe w śpiewie i płasaniu: — „Wszystkie w śpiewie wyuczone, W tańcu także nie zganione“ (*Koch.*).—Stawały w koło ognia, brały się za ręce i poczynają korowód; tj. płaśały, pośpiewując, w kółko; bowiem naśladowały pozorny obrót słońca:—„Postępujcie tedy krokiem, Ale nie masz jako skokiem“ (*Tenże*).—Pierwsza z dziewic śpiewała:—„Za mną, za mną piękne koło, Opiewając mi wesoło. A ty się czuj czyja kolój“ (*Tenże*).—W hymnach do Roka prosiły:—„Broń od wiatrów, naglęj wody“—od upałów i posuchy:—„Gorące dni nastawają, Suche role się padają, Polny świerszcz, co głosu staje, Gwałtownemu słońcu łaje. Pracuj w dzień; pracuj w nocy, Próżno bez pańskiej pomocy.“—Przy téj pomocy,—wrócą się dobre lata“ (*Tenże*).—Następna dziewczica zachwala żywot rolniczy:—„Jemu (rolnikowi) sady obradzają, Jemu pszczoły miód dawają, Nań przechodzi z owiec wełna, I zagroda jagniąt pełna. On łąki, on pola kosi, A do gumna wszystko znosi. Skoro téż siew odprawimy, Komin w koło obsiadziemy“ (*Tenże*).—Inna zachęca do uroczystego obchodu:—„A teraz, ten wieczór sławny, Święmy jako

zwyyczaj dawny, Niecąc ogień do świtania, nie bez pieśni, nie bez grania.“ Ostatnia śpiewa: — „*Dzieci* rady méj słuchajcie, Ojcowski rząd zachowajcie, Święto niechaj świętem będzie. Tak bywało przedtém wszędzie“ (*Tenże*).

Podczas uroczystości sobotkowej młodzieńcy skacząc przez ogień, — „połyska w ogniu topor tanecznika“; zaś dziewczyny, kąpiąc się i puszczając wianki, jak dotąd w Warszawie, — oczyszczali się i sobie ślubowali. Dlatego były na uroczysku ogień i woda: — „Wabiąca woda lustrem nieba płonie“ (*Goszcz.*).

Stadła małżeńskie, starcy i dziatwa tylko towarzyszą sobotce: — „W osobnym tłumie zebrali się starce, Głos ich poważny, roztropna biesiada; A oczy żywsze przy krążącej czarce. Z nimi matrony i dzieci zasiadły“ (*Tenże*). Wedle opisu Goszczyńskiego, młódz obojój płci, bierze udział w korowodzie: — „To ćmą, to blaskiem jak płynąca fala, Płaczą się koła, ogniska migają, Połyska w ogniu topor tanecznika.“ — U Kochanowskiego tylko dwanaście dziewic wiezie korowody. Zdaje się tedy: iż po płasach prorokiń, cała młódz obrządkiem oczyszczona, jasna by słońce, obracając się z prawa na lewo, bieg jego naśladuje; jak to widywałem w okolicach Moskwy. Nasz korowód, zdaje się jest przerobionym kołowodem, to samo zrobiono z kołowajem bohenkiem okrągłym, kołowym, wyobrażającym drogę kołową słońca. Ruski chorowód, jest też kołowodem przeznaczonym na sposób grecko-cerkiewny. Korowód, przy śpiewie jednotonnym, i przy chodzeniu w kółko bez końca, stał się przysłowiowym wykrzykiem: — „co tu korowodów!“

Dwanaście cudnych dziew — tak dziwnych jak *Dziwo* — odpowiada tyluż miesiącóm i tyluż gwiazdozbioróm pasca niebieskiego; zaś czterech gęślarzy, układających stos dwunastojodłowy przedstawia cztery pory roku. Praojcowie nasi posiadali pewne pojęcia gwiazdoznawcze. Kto z nas, wychowany wśród ludu, siedząc w noc letnią pod stropem pyłgającym gwiazdami, nie słyszał tych pojęć z ust wiejskiego starca; z których, Mickiewicz, utkał opowieść Wojskiego?

Ważniejsze pytanie czy uroczystość sobotkowa tyczy się Roka? — Jeżeli czterzy pory, razem wzięte, nazwano u nas rokiem; jeśli dwanaście cudnych dziew, dwanaście jodeł i czterech gęślarzy sobotkowych też rok przedstawiają; jeżeli palono ogień, znany u rusinów pod nazwiskiem Swaroka (Swarożyszczce): tedy, na pytanie powyższe, musimy dać odpowiedź twierdzącą.

Ognie świętojańskie, palone w Turynii, pozostały po słowianach; inne są wyrazem czci ognia.

Sobotkę palono nie dla czci ognia, słońca; ba! nawet nie końcem uczenia Roka. W jego obliczu, gdzie ogień przedstawiał i oczyszczał młodzieńców ze skazy cielesnej; woda zaś, dziewice, wyrokowano: który młodzian i która panna do siebie należą; słowem, podczas sobotki kojarzono stadła, — podaje to Nestor; ztąd, cały ten obrządek, nazywał się *Stado*. Ślubowano sobie na pożycie do-czesne i wieczne. Dlatego to wdowa, żeby nie opóźnić zjednoczenia wiekuistego, i nie błądzić samotnie, żywcem, płonęła ze zwłokami męża. Z tego płynie nie-możliwość wstępowania w powtórne śluby. Takie pojęcie, o wieczystości małżeń-stwa, nie jest wyłącznością słowian. Takim ślubem — *confarreatio* — łączyli się prawdziwi rodowianie rzymscy — *Veteres, Patres romani*. Rodowianka panną

i jednemu ślubowała. Wdowa, co ośmieliła się wstąpić w śluby powtórne, była jako ofiara błagalna—*hostia*—zabijana na ofiarniku Junony*).

Sobotka, jako uroczystość umarzająca skazę cielesności, jest w związku z obrzędem postrzyżynowym synów pierworodnych, z paleniem ich włosów, i z ofiarowaniem, święceniem, jabłek na uroczysku.

Na przesilenie dnia z nocą, 25 grudnia, obchodzono *noworoczną*, pierwszą ze czterech uroczystości Roka. Nazywa się ona, u rusinów i czechów Kolady; u nas zaś Gody. Pierwsze miano wywodzi Rakowiecki od *ku-ładu*: albowiem w tym to dniu, przyjmowano nową drużynę i wszystko wracało do zwykłego ładu. *Gody* polskie pochodzą od *god* (*annus*). Życząc sobie *do siego Roka*, życzone doczekania następnej noworocznej uroczystości Roka. To odwieczne życzenie, które jeszcze z ust dziwnych kapłanek, rozlegało się na uroczyskach, brano i tłumaczono jako ruskie: ale ruskie *do sieho*, znaczy *do tego*; i nie może być użyte, jako życzenie doczekania następnego roku. Ponieważ Gody rozpoczynały *god nowy*; przeto, życząc doczekania następnego nowego roku, mówiono: „żebyśmy doczekali następnej takiej samej uroczystości Roka“, tj. dożyli *do siego Roka*. Jakoż, w niektórych okolicach naszego kraju (w Augustowskiem) miasto do siego Roka; mówią:—„daj Boże doczekać przyszłego roku“. Wyrazem *zgody* noworocznej, *na Gody*, było wspólne pożywanie kaszy z pęczaku z makiem i miodem. Kasza ta nazywa się kucią; i od niej w pewnych miejscowościach, Gody, *Kucią* nazywają. Miano jej pochodzi od kucia, objiania, jęczmienia w stępie, żeby otrzymać pęczak. W czasach pierwotnych czci Roka, jęczmień był przedniejszém *zbożem* (ziarnem boskiem). Z niego też robiono piwo i wypiekano chleby poświęcane bogom (bohenki); tj. napój i pokarm obrzędowy. Choć wykopaliska dowiodły odwieczności u nas owsa; lecz nie używano go jako *zboża*. Dawali go obrocznicy Rokowi, jako karm' żywiny; a ztąd nasz obrok dzisiejszy. Otóż do przygotowania kuci używano tylko jęczmienia; do którego przydawano miód wyraz słodczy; i mak sprawcę spokoju i spoczynku: — „Cicho by makiem zasiał“.—Wiedzmy, płaskiwym osseskom, kładną makówki pod głowę. Kucię, godło spokojności wieczystej—„wiecznego odpocznienia“—w Rosyi niosą za umarłym na mogilnik: i dla tego ludzi, dla nadziewania i zalewania,—boć i napitek sen, uspokojenie sprowadza, — włączących się po pogrzebach, nazywają w Moskwie kutiejnikami. Na stypie, końcem uspokojenia umarłego, obok kuci zastawiono piwo. Widać, łzy i zawodzenia krewnych, poczytywano udręczeniem umarłego; a piwo ich żal koło. Podziśdzień upicie się na stypie, uspokaja umarłego:—„za upokoj duszy!“—Miano *stypa* pochodzi od stępy (*stupy*); w której pęczak na kucię robiono. Dawniej na Ukrainie,—wiem to od ojca co stał na kresach za Poniatowskiego—kucię stawiano na grobach umarłych; których wyręczali nasi wiarusi. I u nas, jak tego miano dowodzi, musiała na *stypie* występować kucia. Gonitwy umarzające mężobójstwo wyprawiane po pogrzebie nazywano *tryzną*.

Jak z tego wszystkiego widzimy Gody były uroczystością noworoczną. W dniu tym wierni gromadzili się na uroczysku. Prorokinie wołając *do siego*

*) Dowody znajdują się w moim *Rozwoju społecznienia Rzymu*.

Roka, część kuci rzucały ku niebu; i tym sposobem zdejmowały urok sprowadzający nieurodzaj; co trwa dotąd w Lubelskiem i na Rusi. Gospodarz pierwszą łyżkę kuci, podrzuca w górę. Następnie, prorokinie, kucię między ojców rodzin rozdzielają. Ci, z oną częścią, wracali do domów; i by dziś opłatkiem, dzielili się z rodziną i z drużyną, powtarzając „do siego Roka.“ Kucię, przyniesioną z uroczyska, męszali z własną; tak jak dziś kładziemy opłatki na misy i półmiski godowe. Każdy miał prawo zażądać kuci, skoro wszedł śpiewając:—„Ej Kolada Koladicu! Dajcie maczku i kuticu“.—Dawanie kuci było wstępem do podarków godowych, nazwanych od Kolady, kolędą. Przeto, Gody obchodzono z rozkwitem gościnnym, przesłanką urodzaju tego-rocznego: dlatego, każdą ucztę wystawną, poczęto nazywać godami. Silono się nad możność; jakoż powstało przysłowie:—„dziś gody, a jutro głody.“—Gody koily wszelkie niesnaski zeszlóroczne. Gniewanie się w tym dniu, klócenie się było grzechem, urokiem śmiertelnym: gdyż podziśdzień wierzą, iż gniewający się w dzień godowy, nie doczeka następnej takiej uroczystości. Z tego powodu, w moich stronach rodzinnych, każdy podtrzymuje wesoły nastrój ducha. Czy kolędy kancyzkowe są odgłosem pieśni noworocznych na cześć Roka?—Sławianie to lud słowa, lud pieśni; zatem i sławy.

Druga z kolei doroczna uroczystość Roka przypadała w marcu, na porównanie dnia z nocą. I po niej dochowały się liczne okruszyny: topienie Marzanny, jajo, sér, baby wielkanocne i pieśni, choć dziś nabożne, śpiewane pod oknami dworu przez gromadę, i żaków. Topienie bałwana, wyobrażającego Marzannę, ucłowieczenie zimy i śmierci, przy piosence poczynającej od słów:—„Śmierć wie się po płotu“—było cielesnym uzewnętrznieniem zwycięstwa wiosny, zwycięstwa życia. Obrzęd ten, opisany przez M. Bielskiego, jest pokrewny z topieniem Dremów i Kozdrobońka w przeddzień Kupały. Jajo i sér, zaród i płód życia wskrzesłego, związało się z tą uroczystością odrodzenia; którego sprawcą Rok. Ztąd u nas dzielenie się jajem wielkanocnym, niezbędnosc séra między święconem; zaś na Rusi mienianie się kraszankami przy bratnim pocałunku. W tym dniu odrodzenia można i kobietę i cara pocałować. Śmierć równa wszystkich; równa i życie zwycięskie; témbardziej że w Słowiańszczyźnie z czasów Roka, była równosc gromadowladna. Musiały prorokinie dzielić się jajem i dawać kraszanki przy pocałunku. Ten zwyczaj uroczysk przeżył lat setki! I dzisiejsze baby wielkanocne, to Marzanna z ciasta. Nie sądzmy, z babeczek warszawskich, o babach dawnych. One w całej świeżosci zachowały się na Ukrainie i Pobereżu. Tu baba, istną babą; tu baba sterczy na stole, by baszta. Święconem tych stron: baby i jeszcze baby; przy nich sér wyrobiony na podobę bab i kraszanki: mięsiwo zaś, u nas grunt święconego, u rusina, rzecz podrzędna. Święconem na Rusi kukły i kukielki; kukła zaś to lalka po polsku. Zważywszy to wszystko przyznamy, iż zjadanie bab, to w swym rodzaju topienie Marzanny; to oddanie śmierci pięknem za nadobne. Każdy przychodzień miał prawo dopomagać w téj przyjemnej zemście; jakoż i dziś, drzwi do święconego, stoją na ścieżaj.—

Określne, święcenie ziół, owoców i miodu, przypadające około porównania nocy z dniem, jest śladem czwartej, ostatniej uroczystości Roka, co była dziełczynieniem za zbiory już stojące w stertach i schowane w spiżarni. Na Rusi, skarbnicy starych zwyczajów, na Makoweja święcą miód i mak, następnie używane do kuci. To samo czynią na Spasa z jabłkami. Kobieta, której dzieci umierają na zapalenie mózgowia, — *ditiacze* — nie powinna pożywać jabłek przed onych poświęceniem. Jeżeli to odniesiemy do czasów czci Roka, okaże się: iż miód i mak były uroczymi, i bez zdjęcia z nich uroku nie godziło się mięszać z jęczmieniem, *zbożem*. Jabłka, jako podobne do główki dziecięcia, służyły w zastępstwie, do zdejmowania z niego uroku. Tak więc, na porównanie nocy z dniem, gospodynie z miodem, z makiem i jabłkami stawały na uroczysku. Prorokinie odczywały, urok maku i miodu, tj. czyniły je godnemi pomiejszać się z pęczakiem i utworzyć kucię pokarm obrzędowy dający: zgodę, szczęście i wiek sędziwy w życiu tutecznym; zaś światłość, w wiecznym. Odczywały też urok jabłek; i kobieta, co takie jabłko spożyła, ochraniała na cały rok niemowlę swe od dziecińca.

Prorokinie (po czesku i rossyjsku *proroczyca*; po rusku *znachorka*) *gęslarze* (*hušlar*), *prorokowanie*, *gusta*, są to miana: kapłanek Roka (*dziw*), ich pomocników i czynności. Prorokinie, nazywane dziewami, tak jak *Dziwo* — uczłowieczenie istoty zagadkowej, dziwnej — miały w sobie coś zagadkowego, dziwnego, czém się różniły od innych panien: atoli, od tych dziwnych dziew, pochodzą: dziewica, dziewka, dziewczyna, diewuszka. Prorokowanie, wyrokowanie, odbywało się z ognia i z wody. Ogień taki nazywał się *odkrywca prawdy*; a woda, *święto-cudna* (Sąd Libuszy). Taki ogień i woda były na uroczysku. Woda brała krok przed ogniem przy wyrokowaniu, jak świadczą pochodne: dowody, wywody. Prorokowanie tyczyło się przeszłości i obecności. Rzeczywiście i na nowy rok, na Gody, prorokinie nie wróżyły; a zdejmowały urok z tegorocznego urodzaju. Przeto, prorokowanie cudnych dziew, było w rzeczy wyrokowaniem i ukaraniem, — urzeczeniem. Kiedy stawiony przed prorokinie, w wodzie sąda, okazał się zbrodniarzem; wtedy wodę wylewały; zbrodniarza zaś kaziły; i tak czyniły go nieszkodliwym społeczeństwu. Na wrogów i zbrodniarzy wydawały wyrok śmierci: albowiem na uroszysku, podczas wyrokowania, stali służebnicy nazwani trokami (*torokami*), co się stryczkiem posługiwali; a nadto Długosz słyszał o zabijaniu jeńców.

Prorokinie umiały odczytać uroki przez siebie rzucone, rozgrzeszać; umiały też niszczyć uroki zesłane przez Roka, — leczyć choroby; i usuwać psoty ludzi złośliwych. Podziśdzien znachorki, patrząc w naczynie napełnione wodą, wykrywają: zabójcę, złodzieja i urzecznika; umieją rzucać odczytać uroki: przeto, końcem bliższego poznania prorokiń, rzućmy okiem na dzisiejsze wiedźmy.

Dawniejsze dziwne dziewy, zmieniły się w dziwne baby. Wstrętna starość, wynik rozwiązłej młodości, to patent na czarownicę. One w szacie długiej białej, w soroczycy, w żgle, w którym na zgliszczu palono, — z rozpuszczonym włosom (prostowłose), przez dymnik, w *stępie*, na ożogu, miotle, nocą lecą na łyse góry; gdzie oczekuje Rok przedzierzgnięty w kozła czarnego. Tu z nim prowadzą kowrowody i bieszą się (*biesnujut*).

Tak to księża zmienili Roka i jego dziewy! Za to, iż one wyrokowały z ognia i z wody, poznaje się czarownica próbą wody, pławieniem; i rzuca się na stos jako wierną wdowę czarta. W wodzie przebywa Rokita; który sam, lub przez swe służebniki, nurza chłopków w bagnach, tumani po bezdrożach i rękoma Płak-siwca, dręczy osseków. On to, aby ocalić swą półowicę pławioną, nie daje jój tonąć; i niebacznym! na stos skazuje. Czarodziejstwo, tak srogo karane, było niepomiernie dochodnym; a przeto zbrodniczym. — Słowacki, w swój *Lilli Wenedzie*, dramacie krwią serca pisany, wzniosłym jak poświęcenie dziewicy-aniola, straszny by śmierć całego narodu, stawiając przed widza prorokinię i gęślarzy, duchem wieszczym rozdarł pomrokę lat tysiąca; alić, owe dziwne kapłanki Roka, nie były jędzami szukającymi ocalenia we krwi i w drgających ciałach; lecz Lillą Wenedą w życiu i grobie, gęślą złotą poświęcenia słowian.

Jeżeli wiedźmy rzucają uroki, trują, wpuszczając czarta czynią, za pieniądze lub z nienawiści, nawiedzonymi; których exorcyzm uleczą: nie idzie za tém, aby tak broiły kapłanki Roka. W rzeczy samej one, ino zbrodniarzy, potępionych przez Roka, urzekały. Wiara w opętanych, nawiedzonych przez czarta, dziś wydaje się dziwactwem; zaś, pławienie czarownic, obłędem. Czasy to niedawne. Sam widziałem wypędzanie czarta z nawiedzonych; i sam nawiedzone leczyłem. Kiedy po zajściu z wiedźmą, kobieta straci swe odpływy miesięczne, przy uderzeniu krwi do głowy, może stać się nawiedzoną. Twierdzi wówczas: że czart w niej siedzi, co wymyśla na obrazy; co rzuca w miotaczkę, gdy chora żegna się; i co bluźni jój usty. — „Wiara twa uzdrowi cię“ — i exorcyzmy pomagały. Przy dowodzie, na oko, jasnym i dotykającym musiano wierzyć w czarownice i nawiedzenie. Wiedźma mogła być winną, lub niewinną; alić trafiały się, między niemi, rzeczywiste trucicielki.

Znachorki, jak niegdys prorokinie, nietylko rzucają, lecz i odczyniają uroki. Kiedy ossesek dostanie dziecińca (*eclampsia*), wiedźma kładzie nóż ostrzem skierowany do ciemienia wielkiego; a w nogach, *czarnego koguta* i naszeptuje. Wiedźma, zamawiając opadnięcie macicy, szepce: — „Zołotnicze Panicze! Stań na swoim mestie; na swoim kryśli; po żywoti ne błudi; biłych kosti ne kruszy“ (Med. ludowa. J. Rolle. Tygod lekar. 62 r.). Krwotok zaszeptują: „De sonce wchodit tam krow zanimajetsia, de sonce zachodit tam krow zapiekajetsia“ (*Efimeńko tamże*). Dziewanna, tak nazwana od Dziwo, przy wyrzeczeniu pewnego zaklęcia, wypędza robactwo z jątrznicy. U posiadaczy stadniny, na Pobereżu i Ukrainie, bywa znachor ku temu sposobny. Ta roślina wraca rzeczy zatracone. Skoro nam piłka zawieruszyła się w trawie, nagiąwszy dziewannę, kitę jój naciskaliśmy kamieniem, grożąc: „Dziewanno Panno! niepuszczę cię, aż się piłk a znajdzie.“ — Nazwisko téj rośliny i użytek z niej dowodzą używania dziewanny, przez dziwne kapłanki, na uroczyskach. Znachorki odczyniają zimnicę, uosobi oną w Trasti. Aby oną urzec klną: — „Trastia twoju mamu“ Wszystkie choroby pochodzące z urzeczienia, są uosobione, uczłowieczone: albowiem tak uczłowieczonemi, wszystkie rzeczy stworzone. Słowianie odzywają się do nich by do ludzi. Słońce ma też uszy do słuchania i serce do pożałowania. Oto zaklęcie wracające pogodę: „Słoneczko,

Słoneczko! wyhłań u okoneczko. Twoi ditoczki płaczut, jestonki choczut“ (*Efim-tamże*).

Czarownice wzięły, po cudnych dziewach, wiedzę leczniczą. Iście jedne z nich znają leki od pomieszania umysłu z miłości; inne leczą wściekliwość; tamte znów, padaczkę (*czornaja boleźń*) i t. d. Wiedza lecznicza przechodzi z matki na córkę pierworodną; i trwa w jednej rodzinie: przeto i prorokinie, uraczające chorych (*urzczonych*) ze skarbnicy Roka, brały się z jednej rodziny. Tak więc: wychodziły one za mąż; a ich pierworodne były urodzonymi dziewczynami, aż do czasu wstąpienia w związki małżeńskie.

Gęślarz (guślarz) był pomocnikiem prorokiń. Imię pochodzi od narzędzia na którym—mówiąc słowy XVI wieku „guślarze przy guślach gędały“. Gęśl bierze swe miano od gęsi (*husi*), gdyż do niej podobna. Z przywiedzonego wyrażenia—„przy guślach“—widzimy: że przed czterystu laty, dawne obrządki Roka, nazywano guśłami. Można przypuścić: że i w czasach przedchrześcijańskich, od guślarzy gędających na uroczyskach, wszystkie obrządki Roka nazywano guśłami. Obecnie tak mianujemy naszeptywania sparane z ruchami i pewnym rękoczynem. Musieli więc, owi prastarzy guślarze, taki wzór guślenia przekazać swym następcom. Oprócz układania stosu, podpalania i gędania, guślarze opiewali Stwórcę i Jego twory. Są to pierwotni wieszczowie. Wiązane zaklęcia od wyroków i od nich początek wywodzą. Rzeczywistym gęślarzem jest Bojan wieszczowie, który—nie trzymając się prawdy dziejowej, o to obwinia go piewca pułku Igora—, „dziesięć sokolów (palców) puszczał na stado łabędzi (struny gęśli)“. Guślarze, śpiewając i grając, skakali. Oni, by feciale rzymscy, posłowali niosąc cudzoziemcom, to żądanie, to odpowiedzi Roka. Takich posłów, na początku VII wieku po Chrystusie—, „chodzących z gęśłami“—wyprawionych do awarów, widział i opisał Teofilaktes Simokata. Z tych grających, śpiewających i skaczących posłanników, cudzoziemcy, wnosząc o całym narodzie, rzekli *slavus saltans*. Bandurzyści, teorbaniści, których dum na dworach panów,—przy towarzyszeniu narzędzia pokrewnego z gęśłami—z zachwytem słuchałem; wioskowi lirnicy ślepi; co większa! nasi wieszczowie narodowi, są potomkami owych piewców Roka. Do tej rodziny rozrodzonej przydajmy jeszcze dzisiejszych guślarzy, trudniących się: zaszeptywaniem, leczeniem, kostoprawstwem. Skarbnica ich wiedzy *zawsze pożytecznej*, różniąca od czarownic, przechodzi z ojca na syna pierworodnego: przeto, i owe stare guślarstwo, spadkowało się; nadto widzimy: iż gęślarze nie posiadali prawa prorokiń tj. nie wyrokowali i nie urzekali,—nie poroczyli.

Porok, poroczny. Porok, nie znany u nas, w Rosyji oznacza grzech, skazę: — „biedność” nie porok.“—*Poroczny* pierwotnie oznaczał skazańca, tj. potępionego przez wyrokinie, wydaniem i wykonaniem wyroku; zaś *porok* wyrażał skazę złą powstałą. Biorąc miarę z ruskiego skazany (*skazany, wściekły*), co równa się nawezony (*nawiedzonemu, opętanemu*), wnosić należy: iż prorokinie, zbrodniarzom wyrokiem potępionym, zadawały jad co im umysł mieszał, i czynił, potępieńców, nieszkodliwymi społecznościami. Skoro Rok został biesem Rokitą; a cudne dziewczyny, czarownicami, skazańców zrobiono nawiedzonymi. Nietylko zmieniony w skazańca: lecz każdy wyrokiem dotknięty, uważał się za grzesznego, za porocznego.

Otok (odrok). Otokami nazywano starszyzną siły zbrojnej Roka; co się, z naroków składała. Otokami, aż do początku XVIII stulecia, mianowano orężników książąt i carów. Mogli oni uświetniać uroczystości Roka; lecz niezawodnie chwyłali wrogów i zbrodniarzy, końcem stawienia przed sąd prorokiń,—*porokiń*.

Narok (*naroch, naroncicones*). Dziś naroczny, w Rosyi, oznacza umyślnego posłańca:—posłał' pismo narocznym, posłał' narocznabo.“ I u naszego ludu przechował się narok. Włóścianie należący do Kamedułów wygerskich i Dominikanów z Sejn, przyszedłszy z poleceniem, lub wiadomością, mówią (jak to sam slyszalem):—„stawię się z narokiem.“—Narocznicy w Rosyi, aż do czasu uwłaszczenia, za bycie na poselki dworu, trzymali: rolę, łąki, jeziora i t. d. Nazwa tych posłańców, była łamigłówką dla naszych starożytników [nieświadomych włóściaństwa rossyjskiego. Pan F. Zieliński, oparty na osnowie aktów z roku 1232 i 1260, pomieszczonych w Kodeksie dyp. pol. Rzyszczewskiego, dowiódł: iż narok odnosił się do całych wsi; a nawet majątki tak się nazywały,—„Comes de 'Naroci“—; jednakże, po dawnemu, narok wywodzono od róg (*roh*); a W. A. Maciejowski, od narzekania. Opierając się na tym *komesie z Naroka*, śmiało twierdzimy: że ci narocy, całe wsie zamieszkujący—byli bardzo liczni. I na co, taka mnogość posłańców, bo liczniejsza od naszej poczty, zdała się Rokowi? Ponieważ na uroczyska, pod wyrok prorokiń, dostawiano zbrodniarzy i wrogów (*waragów*); ponieważ Rok posiadał otroków, starszyzną siły zbrojnej; ponieważ narok pochodzi od dostawiania przestępców *na roki*: przeto, końcem objaśnienia wielkiej mnogości naroków, należy ich uznać za wojsko Roka. Tak więc pierwotnie narocy nie byli posłańcami, na co zeszli w Rosyi i u nas; i jakimi ich znalazł Grünhagen w Szlązku.

Trok (*torok* po rossyjsku), dziś jest rzemieniem, przy torbie myśliwskiej, do wieszania za szyjkę ptastwa upolowanego. Pochodzenie tego rzeczownika od Roka, każe wnosić: jako pierwotnie trokami byli oprawcy duszący wrogów i przestępców skazanych na śmierć. Takie ofiary, poświęcone sprawiedliwości Roka, stały się u Długosza, ofiarami ludzkimi zabijanemi na cześć bogów. Zdaje się, wnosząc z dzisiejszego znaczenia troka, że od oprawcy i jego stryczek poczęto nazywać trokiem.

Obrok i u nas używa się:—„zasyp koniom obroku“.—Po cerkiewnemu bierze się za płacę:—„Dowolni budite obroki waszymi.“—W Rosyi jest dzierżawnem płaconém w pieniądzech, lub w zsypkach.

Obrocznikami nazywają obowiązanych obrokiem:—„I cerkownyja ziemi, na obrok, obrocznikom oddajutsia“ (*Akta histor.*). Dawniej żołnierza nazywano obrocznikiem:—„strelcam, kozakam... i wsiakim obrocznikom“ (*Ułożenje Aleks. Michajł.*).—Takie nazwanie obrocznikiem żołnierza dowodzi, że już wówczas naroczni zostali w Moskwie, posłańcami.

Z tego widzimy jako obrocznicy Roka, za dobra odeń dzierżawione, dostawali jego służebnikom zboże i inne środki utrzymania. Gdy majątności Roka, stały się własnością książąt i klasztorów, obrocznicy po staremu waosili daniny; zaś narocy, w liczbie uszczuplonój, zmienili się w posłańców; albowiem i poprze-

dnio, jako straż ziemiańska, byli posłani. Rok, władca obszernych dóbr, oddając one we władanie obrocznikom i narokom; i mając od nich: utrzymanie, posługę i obronę dla swych służebników, nie zmuszał, trzody wiernych, do żadnych danin. Duchowieństwo Chrystusa Pana na wszystkich nałożyło dziesięciny; i trzoda wiernych, ryczałtem i to przez księży cudzoziemców a bez dania ziemi, przemieniona w obroczników, po Mieczysławie II, wróciła do dawnej wiary. Otóż, jeżeli z powodu dziesięcin stało się odstępstwo; tedy nie wszystkie dobra, należały do Roka; tj. nie wszyscy byli obrocznikami.

Soroka (*sroka*) téż od Roka pochodzi; a bliżej związana z sorokiem. Rzeczywiście ptak ten, zwiastujący przybywających, był stróżem soroków. Dziś jeszcze mówimy:—„Srocza skrzeczy, podskakuje, Nowych gości nam zwiastuje.“—

Soroczycza i soroczka. W Rossyi soroczyczą nazywają długą, białą koszulę taką jak nasza alba; i jak przy chrzcie używane krzyżmo. Odnosząc, tę soroczycę, do czasów czci Roka ujrzymy: iż biała szata prorokin; i żgło w którém umarłych palono były pierwotną soroczycą. Otóż i prorokinie, kapłani i nieboszczycy stawali, w obec Roka, w szacie białej. Także pierworodnych, przy postrzyżynach, jako uwolnionych od uroku, poroku, soroczycza okrywała. Wdowa wstępując na stos i panna - młoda wkładały długą białą koszulę. Ubieranie umarłych w soroczycę dowodzi wiary w nieśmiertelność; boć w soroczycy stawano w obliczności Roka.

Soroczka, zdrobnienie soroczycy, jest zwykłą koszulą.

Z powyższych danych wysnuwamy taki wniosek:

Stwórcę i kierownika świata nazywali słowianie Rokiem. Cały obszar ich ziemi dzielił się na soroki. Każdy sorok składał się ze czterdziestu wsi; i był okrańczony miedzą; której kopiec węglowy służył za uroczysko. Przy każdym uroczysku było dwanaście cudnych dziew, czterech guślarzy i otrocy. Każden z guślarzy miał nadzór nad czwartą częścią soroka. Nu uroczysku, okrom tych służebników, chowano istoty służące do gadania (*gady*); między któremi znajdowały się sroki, *sroki*. Ich skrzeczenie ostrzegające o zbliżeniu się obcych; ich zdolność do gadania, umieściła je w soroku. W nim, pewna część ziemi należała do Roka. Dzierżawili onę obrocznicy, obowiązani do zsypek i dostaw; i narocy; którzy, pod wodzą otroków, tworzyli wojsko soroka. Cztery były uroczystości Roka. Pierwsza noworoczna, rozpoczynająca *god* nowy, u nas nazywała się Gody; u rusinów, Kolady. Na porównanie dnia z nocą przypadała druga uroczystość radośna, witająca wiosnę darzącą nowém życiem. Tu topiono Marzannę, bałwana śmierci przedstawiającego; i zjadano baby, Marzannę z ciasta. Trzecią uroczystość nazywają: rusin Kupałą; zaś, polacy Sobotką. Nazywała się ona stadem; albowiem na uroczysku, w dniu tym, łączono stadła małżeńskie. Śladem czwartej i ostatniej uroczystości jest okrężne; i święcenie maku, miodu, jabłek na Makoweja i Spasa.

Jeszcze w każdy poniedziałek i piątek prorokinie rozsądzały spory; a karały wrogów i zbrodniarzy.

Otóż pierwotna społeczność słowiańska była kapłańsko-państwową. Żywił stanowy, cywilny, tkwiący w zarodzie w otrokach i narocznikach, nie prze-

mógłby kapłańskiego, u polan nadwiślańskich bez lechitów; zaś u polan naddnieprzańskich, bez lachów i waragów ruskich; którzy z sobą i społeczność stanową i imię kraju przynieśli.

Jak widzimy Rok był żywotnie połączony z bytem społecznym słowian. Otóż, z jakiego powodu, chociaż dotąd w Rossyi wyraża Kierownika świata, u nas z imieniem zginął! Joachim Szye, co tyle uosobnień przyrody połączył w jedną wiązanke, o Roku, jak i inni starożytnicy, ani zasłyszał. Powodem téj niepamięci jest zrobienie, z Roka, czarta Rokity; i nazwanie, Istności Najwyższej, Jessem. Że tak było rzeczywiście dosyć przytoczyć, o Jessu, słowa Długosza:— „Jowisza, po polsku, Jessem nazwali; i odeń, jako od Boga najwyższego, wywodzili wszelkie dobro doczesne i wszystkie zdarzenia tak pomyślne jak niepomyślne. Jemu też, przed inszemi Bogi, większą cześć oddawali; i poświęcali częstsze uroczystości.“ — Do niepamięci Roka i to się przyczyniło: że duchowieństwo jego u polan, nie tworzyło jednej całości z duchowieństwem słowian północnych; gdzie on pozostał Istnością najwyższą. Bałwochwalstwo u słowian tylko pozorne. W Perkunie, co miał *kątyne* i posąg w Kijowie, uosobiono potęgę Stwórcy gromowładną; w Nii, niszczącą; Światowidzie światowładną; i tak bez końca. Zaiście! człowiek złożony z duszy i z ciała, musi twórcę i jego przymioty wcielać, uczłowieczać, bądź w posągu, w obrazie, lub w opisie, jak u izraelitów; których Odinój lubuje się dymem ofiar tłustych. Aby prawdziwie ocenić wiarę słowian, zwróćmy uwagę na uosobienie, poszanę; ba! nawet prośbę zanoszoną do tworów wszechświata. Słowianie byli przekonani: jako we wszelkiej rzeczy stworzonej, tkwi część potęgi Stwórcy; że te rzeczy, i dobre i złe, współczują z ludźmi; i dlatego, do tych wszechтворów, mówiono by do matki, ojca, siostry i brata, prosząc i obowiązując z dziecięcą szczerością i z naiwnością rajską:—„Słoneczko, Słoneczko! spójrz w okieneczko: dziecinki Twe popłakują, bo srogi głód czują.“—Czy więc uosobienie: wschodu słońca w Juternicy; zachodu, w Wieczornicy; pomroki, w Ćmie; pomyślności i zawodów w Doli i Niedoli; podań w Bajju; borów, w Światyborze; wód w Wodanie, i tak bez końca, nazwiemy ubóstwieniem?! To tylko uczłowieczenie potęg i tworów przyrody. Nie sądźmy że czeminném jest Lelum Polelum i Świstum Poświstum. W rzeczy samej pieśń weselna woła:—„Ej! rozlijsia Polelu Po boru, po kurenii; Ej! *rozpluczysia* Hanulu Pered rodnym batińkom;“—tj. jak Polel w deszcz rozplywa się po borach i osadach: tak ty, Hanulu, rozplyń się we łzy przed ojcem. Strykowski téż donosi, że szlachta jemu współczesna, zalawszy pałki, pokrzykiwała „Lelum polelum.“ Zaprawdę, okrzyk ten znaczy:—„lój i dolewaj!“ Słowem owi Lelum Polelum, podniesieni do godności Kastora i Poluksa, są uczłowieczeniem deszczu; co to, jak mówią, leje i polewa. Podobnie Świstum Poświstum uosabia wiatr, co to i świszce i poświstuje. Takie uczłowieczenie znajdujemy w pieśniach gęślarzy, w pieśniach ludu, w klechdach i w utworach naszych wieszczów narodowych: ponieważ, takie uczłowieczanie, stanowi plemienną swoistość słowian. Takim uczłowieczeniem, w *Balladynie*, jest Goplana. Otóż ma wszystkie przypadłości kobiety. Jakoż, przepada za Grabkiem, nie dlatego że wart miłości; lecz że onią nie stoi; a chcąc go oderwać od Balladyny,

narówni z mężem i matką, choć mniej od Kistryna, popycha ją w otchłań zbrodni; a w końcu, nie bacząc na własne spółnictwo, uśmierca krwawą królowę. I takim uczłowiczeniem jest Chochlik leniwy, żyjący, wraz z Goplaną, w klechdach. Lecz zajrzyjmy do ksiąg prastarych.

Kłótnie dręczące Libuszę, w pieśni IX wieku, zwiastuje rzeka: — „Ej Wle-tawo! po co mętne wody twoje. Czemu zczerniały twe srebrzyste zdroje? Czy cię tak lute Poświsty z czerniły; Czy na cię z nieba Tueze się zwały?” — Ze złą wieścią przylata jaskółka: — „Przyleciała Łastowka służka, Od Otawy krzywój dróżka. Na okienku nieboga siedziała; I żalując rzewnie płakała.“ — Tak Jarosławna wymawia Słońcu: — „O Słońce! trzykroć promienne i ciepłe, Ożywasz żywe, budzisz twory skrzeple; Za co, z tych szlaków po podniebnym sklepie, Na lube woje ciskasz żar nieczuły?” Tak narzeka na Pośwista: — „O Wietrze, Wietrze! czemu silném wianiem Hanowi w pomoc idą skrzydła twoje; Czemu miotasz strzały na lube mi woje?” — Przyroda współczuje człowiekowi: — „Zabój na skały wystąpił czoło, Po wszech krainach pójrzał w około; Cała kraina smutkiem powiała.“ — Przyrodzenie, złowieszcząc Igorowi, ostrzega go: — „Mgły ćmią mu drogę, ptastwa wrzask złowieszczy, Noc rozbudziła, zwierz w łozinach świszczę; A z wierzchu drzewa straszne *Dziwo* wrzeszczy... Drugi dzień rano Zorza krwawym wschodem Świt wiedzie, Tueza chmurzy się piętrząca, Ciągnie od morza zaćmieć cztery Słońca.“ — I pieśń ludu mówi: — „W gaju kukułka zakukała, W chatce dziewczyna zapłakała“ — „Zakukała kukaweczka z wierzy, Zapłakała Marylecza na dzieży,“ — Pieśń poczytuje kukułkę, za Dziwo, — za dziewczynę, „Kukułka płacze, że nie zawsze wiosna.“ — I Bohdan Zaleski, idąc śladem dum ukraińskich, śpiewa: — „Za siostrę, matkę, tkliwie w pobliżu, Z gruszy kukułka kwili ponura; Ważąc się sokół usiadł na krzyżu I zasepiony na strzępił pióra.“ — Podziśdzić, wycie psów, jęczenie puszczyka, ostrzega o zbliżającej się śmierci. W duchu tego braterstwa słowian z przyrodą, boleje Mickiewicz: — „W tém błyskawica nocna zamigoce, Sucha w ogrodzie zaszeleści grusza, I puszczyk z jękiem w okno załopoce... Pomyślisz sobie, że to moja dusza“ — A owa pieśń ludu kreśląca rozpacz kaliny, nad grobem Jasia; którą Komorowski sercem wypłakał i został gęślarzem braterstwa słowian z przyrodą. Przeto należy powtórzyć z Goszczyńskim: — „Ale bo wówczas ziemio staroświecka! Dzisiejsze dziwy, dziwami nie były, Grały widomie niewidome siły, I pilnowały człowieka jak dziecka; W powietrzu, w drzewie, w kamieniu, pod wodą Krewne współczucie ludzie znajdowali; I nie gardzili jak teraz przyrodą, Bo ją jak matkę znali i kochali.“ Jeżeli teraz, wtajemniczeni w ducha wiary i poezji słowian, zwrócimy się do Króledworskiego i Zielonogórskiego rękopisu, czy wątpić będziemy o ich głębokiej starożytności?

„Duch ludzki, w porannych chwilach dziejów, pisze Kremer w *filozofii natury*, jakby niemowlę, pogrążony w urokach tajemniczych zmysłowego świata, nie znał jeszcze siebie; ani odróżniał nieskończoności własnej, od potęg głuchej materii; i jakby oczyniony czarodziejską pieśnią Natury, tonął w marzeniach samych.“ — U żadnego z ludów, nawet w porannych chwilach dziejów, nie miało to miejsca. Na Wschodzie to oczynienie ludzkości trwa nieprzerwanie; i to w tym

stopniu: iż tameczne człowieczeństwo, uznaje się niższém od przyrody. W Indyach bramin pierwszy z ludzi; a krowa mu równa.—W Grecyi druga ostateczność. Ino grek jest człowiekiem; a człowiek wszechświatem. Przyroda tonie w greku. On ję alfą i omegą. Bogowie ich też grecy; zaś piękność cielesna greków, podniesiona do ideału,—boskością. Rzym, dzieło bogów, rządony przez boskich rodowian, potomków tychże bogów, bytuje,—nie dla przyrodzenia, nie dla ludzi; ba! nawet nie dla kwiryków; a dla bogów i onych potomstwa. Ci boscy rodowianie, świat i Rzym *bellorum maxima merces*, w sobie pochłonęli; aż w końcu cały patryciat, wcielił się w Cezara, praszczura Wenery-rodzicy: który to Cezar, jak wszyscy rodowianie, znał jedną cnotę męztwo (*virtus*); i jedną zbrodnię,—przegrać bitwę.—Takie skupienie wszechrzeczy w osobniku, w jedności ludzkiej; tj. podniesienie ję do bezwzględności, absolutu, otworzyło wierzeje chrześcijaństwu; który, przez Boga-Człowieka, zrywa z potęgami ciała; nakazuje wznosić się duchem ku Duchowi Przedwiecznemu i umadlać się na Jego obraz; aby życie tuteczne wysłużyło żywot wieczny.—Plemię germańskie, bogate umysłowością jak to sprawiedliwie wyrzekł Hegel, napełniło swą Walhallę potworami krwiożerczemi, płodem okrutnej fantazy; jakich na szczęście, niema w przyrodzeniu przedmiotów.

Słowianie, wierząc i wielbiąc Stwórcę opatrnego i miłosiernie-sprawiedliwego, żyli w braterstwie ze wszechstworzeniem; albowiem w oném znachodzili część potęgi Stworzyciela: ale, nieskończoność Jego i nieskończoność własną, odróżniali od głuchej tuteczności. Co większa stawiali siebie nad wszystkie narody, co nie posiadały słowa i wyniku jego,—sławy. Przeto wiara słowiańska, co poniżej dosadniej udowodnię, nie jest panteizmem; nie jest zaprzaczeniem Stwórcy, i ludzi, we wszechświecie.

Potęgi tkwiące w przyrodzeniu, sobie przyjaźne, nazwali Białym; wrogie zaś Czarnym-bogiem: atoli były to ino składowe momenty (dobro i zło) *rzeczy stworzonych*. Ztądto, niektóre z tych rzeczy — pewne rzeki, pewne drzewa, pewnych ludzi—bohem, bogiem, bohaterem nazywano. Rzeczywiście Czarnyboh, nie jest, by Szatan—bezwzględnym wrogiem Stwórcy i ludzi. Jakoż pochodzące odeń czarty, tak jak świat przedmiotowy, są dobre i złe zarazem, choć zło przemaga. Czart, czort pochodzi od *Czarnego*, Czornego-boha: a ztąd przysłowie:—„nie taki djabeł czarny jak go malują.“ Wedle przekonania słowian, człowiek bywa gorszym od czarta, jak to widzimy w klechdzie o Madeju. Klechdy uczą, iż chytra Barania-czapka wystrycha pana biesa na dudka, jak ów chłopiec, co idąc z nim o lepsze, zamiast ścigać się sam, wyręcza się swym roczniakiem,—zajacem; co miasto rzucić kamieniem, rzuca skowronkiem. I pan Twardowski, choć *possessionatus* i *bene natus*, nie sroma się biesów wywozдить w pole. Bies polski to palestrant stojący przy [głosce] cyrografu; dla którego świętością *nobile verbum* i statut. Wszak biesy na Trybunale Lubelskim, wstydząc sędziów przekupnych, wyrokują by Kazimirz Sprawiedliwy. Można też czarta zjednać i żyć z nim po sąsiedzku. Jakoż przysłowie uczy:—„Bogu świeczkę, a czartu ożog“ i „jeśli mieszkasz na przedpieklu, proś i czarta w kumy.“—Bies nasz—jak pan Boruta *et consortes*—to z miny i z czupryny; brat szlachcic.

I bies ruski cieszy się poczesnem wianem dziaka (didko); i nie posiada przymiotów złowrogich judejskiego *arychne*. Z tego wypływa: że Czarny-boh nie jest złym bezwzględnie; i że bóg, boh—tak samo jak theos, deus, dewas, gött, odin—różnią się od Roka;—od Istoty Najwyższej. Rzeczywiście, dobro i zło rzeczy stworzonych; stają się w Roku dobrem bezwzględnem; i dlatego słowianin, końcem osiągnięcia światłości wiekuistej, winien był na zgliszczu, za pomocą Swaroka, pozbyć się zła doczesnego,—skazy ziemi. Dopóki zwłok nie spalono, dusza, by sierota, tuła się po ziemi:—„Wyszła dusza Własława z jęczącej gęby, Lata z drzewa na drzewo, tam i owdzie siedzie; Bo tułaczką, aż ciało spalone nie będzie“ (*Rękop. krółod.*). W moich stronach rodzinnych na grobach samobójców, i ludzi pochowanych, w ziemi niepoświęconej; leżą stosy chróstu; albowiem, kaźden podróźny, rzuca gałąź. Jest to podaniowe układanie stosu dla tych, którym odmówiono pogrzebu chrześcijańskiego. Tylko *dusza wraz z ciałem*, przez ogień oczyszczonem; tj. człowiek jako osoba, mógł dostać się w krainę światłości. Była to nieśmiertelność rzeczywista. J. B. Rakowiecki, w swej *Prawdzie Ruskiej* (II, 174), sądzi: iż palenie ciał, mogło być wynikiem wiary w pątnictwo dusz. A dlaczego żona paliła się wraz ze zwłokami męża?! Zaiste! przy wierze w pątnictwo dusz współczesne spłonęcie, nieporęczałoby pożycia małżeńskiego w ojczyźnie wieczystej; przy tej też wierze nie potrzebna kucia na pogrzebie i na grobie. Klechdy o upiorach świadczą przeciw pątnictwu dusz, gdyż upiorem jest dusza wstępująca we własne ciało. Toż nieśmiertelności dowodzi nazywanie żgła *soroczyq*; tj. ubiorem jednoczącym z Rokiem.

Taka różnica pojęć wiarowych, u ludów uchodzących za indokaukazów, powinnyby raz na zawsze obalić uprzedzenie, wyprowadzające: te ludy, ich wiarę, języki, klechdy... z Indyj. Jeśli istnieje niejakie podobieństwo, to ono ztąd pochodzi: że wszystkie te ludy mają podobny, choć i różny, ustrój mózgowia,—przyrządu duszy. Ilez to, jednakich pomysłów i wynalazków, rozdzlela czas i miejsce. Czy ptaki i powójki nasze, w Indyach, nauczyły się słać gniazda i piąć się po drzewach i zwaliskach. Po co ludzkość stawać niżej od przyrody przedmiotów? Co większa, pytam, jakie podobieństwo między ludzkością indyjską, powszechnie utopioną we władztwach przyrodzenia; a słowianami, których dziś różni się od wczora i nie będzie jutrem; którzy wyżej siebie stawiają, nie już nad przyrodę, lecz nad wszystkich niemców; jakie podobieństwo, między wiarą indyjską przyjmującą pątnictwo dusz, przeto będącą najgrubszym panteizmem; a religią słowian; która wierząc w Stwórcę opatrzynego, pojętego jako Duch—na uroczysku nie było ni kątyny ni posągu; wierząc w osobową nieśmiertelność człowieka, uczyniła słowian,—jak rzeczono o Trojanie, którego dusza na modlitwie świętego papieża, z jamy piekielnej, wzniosła się na niebiosy,—urodzonymi chrześcianami? Jakie nareszeie pokrewieństwo między kastową społecznością Indyj; a bytem społecznym słowian: u których w obliczu Roka, wszyscy, nawet jego służebnicy, są bracią. I owe cudne dziewy nie składały kasty: jeśli dawały wiernym pocałunek zgody; jeżeli następnie zależały od panujących,—od Libuszy. Z tej to, rodowej równości, wypłynęła pospólność bytu. Dla tej równości braterskiej w obliczu Roka, tylko z jeńców, z niemców, tworzone poddaństwo. Nazwi-

sko poddanego *rab*; które w swym przysłowniku, *rab*y, wyraża brzydotę, dziobatość (ślady ospy to riabiny) udawadnia, iż ludzie skazani na niewolę, rabstwo, nie byli słowianami. Atoli, położenie tych rabów, musiało być znośne; jeżeli, dzieci i drużynę, ich imieniem nazywano; i jeśli okrzyk „rabiata!“ równa się naszemu „wiara!“ i jeżeli, prawowierny, to *rab bożyj*.

Obrządki Roka zjednoczone z przesileniem i porównaniem dnia z nocą; nazwanie czterech pór roku—jakich nie ma w Indyach—godem, tj. dogodnemi rolnictwu; miłość ojczyzny i jej przyrodzenia; umysł ani złośliwy ani chytry (Prokopiusz); zamiłowanie w pokoju i dawnych zwyczajach; niezaborczość; ojczyzna wylegająca się między: Bałkany, Adryjatykiem, Alpami, Łabą, Bałtykiem, morzem Białym, Uralem i morzem Czarnym; ich liczebność z górą stumilionowa i wstręt do wychodźstwa, zارعczają: iż słowianie są turodcami; nie zaś potomkami hordy zdobywców; którym *ubi bene ibi patria*.

Kamieniem probierczym wiary jej moralność. Fatalizm zakała religii, gdyż udoskonalenie człowieka, jego zasługę, czyni bezcelową. Jeżeli Fatum wywołuje zdarzenia bez udziału woli ludzkiej; jeśli nie mogą uniknąć, jego postanowień: tedy, zasługa i zbrodnia, spada na Fatum; a bynajmniej na człowieka. Otóż fatalizm zamiana ludzkości w głuchą materję; uniemożliwia, rozwój i udoskonalenie. Zobaczmy czy, pojęcie o fatalizmie, tkwi w Roku? Wprawdzie Bojan śpiewa:—„Bądź chytry, szybki; bądź jak ptak szkrzydlaty, nie ujdiesz wyrokom“; wprawdzie rossyjanin mówi—„rokowaja sud'ba—sąd rokowy“—: ale to odnosi się do wyroków prorokiń; które bądź-co-bądź, musiały być wykonane. Rzeczywiście one nie przepowiadały przyszłości; nie czytały w księgach przeznaczeń jak Sibylla: a wymierzały karę, lub onę umarzały; i godziły spory. W rzeczy samej tylko przepowiadanie przyszłości; ino objawianie przedwiecznych rozporządzeń nieuniknionych, dowodzi fatalizmu. Karanie zbrodni i występków przez nasze prorokinie, udowadnia uznawania wolnej woli: zaś rzymianie, wierząc w Fatum, twierdzili: iż roda (*natura*), uposażywszy wolną wolą zwierzęta, ludziom takowej nie dała (Tacit hist. IV, 17). Tak tedy Rok wolnej woli nie krępował; za dobre uczynki nagradzał; a za złe karał. Wymagał poprawy i wtedy uroki zdejmował; słowem, moralność religii słowiańskiej, jest istotną moralnością: bowiem nie unicestwia rozwoju; a owszem zagnała do udoskonalenia. Alić mamy zaskarżenie, z czasów chrześcijańskich, stawiające Roka i wiarę słowian, pod pręgierz wzgardy:—„Tym Bogom i Boginiom, pisze Długosz, polacy stawiali bóżnice, posągi; ustanawiali kapłanów i święte obrządki; a urządziwszy gaje po miejscach znakomitych i ludniejszych, pokłony i uroczystości ofiarne odbywali męże, niewiasty i dzieci razem zebrani; składając bogom swoim ciałaopalenie: z trzód, bydła i stad; a czasem z *jeńców wojennych*. Mniemali iż należy błagać bogów narodowych ofiarami i napojami; i ustanowiono i urządzono, na cześć ich igrzyska w *pewnych porach roku*; na których to obchodach, kazano ucześniczyć ludowi obojga płci; i w dni pewne, ze wsi, z osad przychodzili do *miast*. Te uroczystości obchodzili: ruchami bezwstydnymi i śpiewy; niekiedy klaskaniem, podryganiami pożądliwymi i z wszelką, lubieżnością, w śpie-

wach, okrzykach, uczynkach, wzywając Bogów i Boginie przyjętym zwyczajem. Te uroczystości i niejaki zabytki onych, choć polacy przed pięciuset laty, przyjęli Chrześcijaństwo, aż do obecnego czasu, corocznie na Zielone świątki, powtarzają; i pomnąc gusła dawne pogańskie, wznawiają one igrzyskami dorocznymi, co po polsku *stado* się zowie: ponieważ stada ludzi butnych, zuchwałych, włożonych do rozpusty, gnusności i pijaństwa, zbierają się; i podzieleni na gromady, czyli stada, one obchodzą.—Kiedyby tak rozwiązyłem pijackim i zdziechałym był lud nasz, w pięćset lat po zaprowadzeniu Chrześcijaństwa, wtedy na jaką naganą nie zasługiwałyoby duchowieństwo ówczesne, tak liczne, i tak bogato uposażone?! Na szczęście powyższa napaść Długosza, jest częstą u niego sierdźnością, a tu wywartą na pogaństwo i jego uroczystości; których nie naganiali dawniejsi dziejopisowie. Iście Gwagnin podaje:—„Było we zwyczaju zbieranie się mężczyzn i kobiet, w dni na cześć bogom poświęcone, do skoków i ochoty; które przypadały na dniu 25 marca i 25 czerwca; a nazywały się stado.“ Długosz, mieszkaniec miasta, na tych uroczystościach nie bywał i nie znał sobotki: przeto chcąc dojechać bałwochwalstwo; dojechał i to niesprawiedliwie pasterzy trzody Chystusowej. Pomimo napaści Długosza, cześć Roka, jaką doszła do Kochanowskiego; jaką jest dziś—tj. czystą i serdeczną—taką była u praocjów naszych. Czy kapłani Pioruna, Nijego, powodowani korzyścią, nie przyczepili, do uroczystości, przynęty hulanki i pijatyki?—Żywot wiejski, bo nie wierzę w te *miasta* Długoszowe, piwo jedyny i to obrzędowy napitek, przy braku karczmi i w onych pijawek wysysających kaletę wieśniaka, każą wierzyć: iż zaskarżenie Długosza, jest tylko napaścią. Ważniejszy zarzut, moralności wiary słowiańskiej, czyni mnich kijowski Nestor pisząc:—„Radomiczanie i siewierzanie jednakie obyczaje mają. Żyjąc jak dzikie zwierzęta wszelakie plugastwo jedli. Przy rodzicach i siostrzeńcach wiedli sprośne rozmowy, bez żadnej uwagi. Małżeństw nie znali: *ale schadzali się na gry, zabawy, skoki i śpiewy czartowskie; a ztamtąd uprowadzali sobie każdą kobietę, z którą się umówił.* Po dwie i trzy żony miewali.“—Tu, jak widzimy, najważniejszym jest zarzut wielożenstwa; i jeśli prawdziwy, da się objaśnić lechickim pochodzeniem tych ludów. To co donosi Nestor, o obchodzie uroczystości i braniu żon, potwierdza, powyżej opowiedziane znaczenie sobotki.

Wiara słowian widząca w Roku kochającego i sprawiedliwego Stwórcę i Kierownika świata; widząca w świecie skarbnicę dobroczynnej Jego potęgi; zaś we współbraciach, dzieci Jego; którzy tylko za grobem, dostąpią doskonałej czystości i szczęśliwości; wiara ta usposobiła słowian, do przyjęcia objawienia, i do zespolenia się z onym nietylko usty; lecz i sercem. Z tego powodu u nas Katolicyzm, nie jest, by u ludów romańskich li zewnętrznością; nie zmienił się też—jak u Germanów—w mdłe oderwanie. Alieć nie sądzmy: żeby, ta wiara pierwotna zaściankowa, usposobiła słowian do zespolenia się z uspołecznieniem romańskim; żeby, ta wiara, ocaliła nas od podboju germańskiego. Aby to miało miejsce powinien był, żywioł wyłącznie słowiański, zlać się z pierwiastkami wszechludzkimi, jakie nam podał, przez państwo rzymskie, Chrześcijaństwo.

Stwórcę i kierownika świata, jak widzieliśmy, słowianie nazywali Rokiem. Odbierał on cześć pod sklepieniem niebios, na górach, na uroczyskach. Nie wymagał całopalenia; i objaśnię pomyłkę Prokopa, którego zdanie poniżej przytaczam, jeśli ono odnosi się do słowiańskiego Stwórcy świata.—Pieśń przy gęśli i skokach i żywot sprawiedliwy, to jedyna i godna jego modlitwa i ofiara. Iście, cześć Roka, tak niepokalana: że od świąt jego (uro - czystość) czystość pochodzi, iż święta chrześcijańskie nazwano uroczystościami; a co większa! że uroczystości Roka połączono ze świętami kościelnymi.

O istnieniu u słowian jakiegoś wyższego boga, świadczą dziejopisowie wieków dawnych. Prokop kwitnący, w VII wieku, pisze:—„Ludy słowiańskie i antowie—*populi sclaveni et antae*—Bogiem sprawcę gromów i panem narodu swego mają; i ofiarują jemu woły i inne żertwy. Nie wierzą w Fatum i w jego wpływ na dolę śmiertelników. Nadto czczą rzeki, nimfy i innych bożków, którym ofiary składają; a przy tém czynią wróżby“ (*Procopii chr. slav., u Pertza XXI, 52*).—Wyrażenie *sprawcę gromów*, jak i wzmianka o ofiarach, dowodzą, że o Roku Prokop nie słyszał, a mówi o Piorunie. Jednakże czeigodny ks. Melchior Buliński, w *historji kościoła polskiego*, nie bacząc na ostatnie zdanie mnicha caregrodzkiego; a trzymając się ducha wiary słowiańskiej, twierdzi:—„To świadectwo współczesnego świadka, jasnie pokazuje, że słowianie przechowali religiję patryarchalną i wiarę w jednego Boga, stwórcę i rządcę świata całego.“—Helmold, tak się wyraża o wierze słowian nadodrzańskich:—„Nie odrzucają jednego potężnego Pana w niebiosach; lecz mają i inne bogi z nim spokrewnione.“—Lelewel sądził: iż tym Panem w niebiosach jest Światowid. We wstępie okazałem: jako Stwórcę wszechrzeczy, praojcowie nasi, nazywali Rokiem. Atoli bez udowodnienia, iż Istność Najwyższa, Rok, nie był bogiem u słowian, przy wielkiej u nich ilości bogów i bożków, trudno było wierzyć w jednobóstwo słowian. I dlatego, J. S. Bandtkie, miał prawo napisać:—„Próżne są twierdzenia o czystości zdań słowian względem jednego Boga. Bóg grzmotów był najstarszym; ale nie jedynym Bogiem, może Perun, czy Piorun nazwany“ (*Dzieje król. polsk.*)

Przystępujemy teraz do opisanja: ustroju społecznego słowian pod rządem księdzów Roka; i do jego obrzędów.

Wtenczas Słowiańszczyzna dzieliła się na *soroki*. Każdy z nich składał się ze czterdziestu włości. Sorok okrańczała miedza, z kopcem węglowym, który był uroczyskiem. Soroki miały jednaką władzę i znaczenie: a nie jednoczyły się w wyższe całości: albowiem w mowie słowiańskiej, dla takiej całości, niema imienia; ino soroki stołeczne: łysogórsko-kijowski, takiż kielecki, sobocko-wrocławski; i praszwy u syrbów,—co wypłynęły z powodzi wieków,—musiały brać

krok przed zwykłemi sorokami; i onych to gęślarze występowali, u cudzoziemców, jako przedstawiciele słowiaństwa.

Uroczyska były przyrodzone i sypane. Jeżeli weźmiemy miarę z uroczyska Prowego, który też jest Rokiem, opisanego przez Helmolda, to część jego środkową otaczał płot, *tyń*, mający dwoje *wierzei*. W tych wierzejach ogłaszano wyroki; w które, by w rozkaz Roka, wierzone; zaś w samym tynie mieli schronienie niewinnie prześladowani; tu też więźniów trzymano. Przez jedne wierzeje wprowadzano, wypuszczano przez drugie. W pobliżu uroczyska mieszkały dziwne dziewy Roka i otrocy. Tu też trzymano i hodowano *gady*,—istoty i rzeczy pomagające do gadania, do zgadywania prawdy; a odczyniające uroki. Przy uroczysku było *piekielko*, gdzie zmarłych palono; i *znicz* Nijego, zdejmujący z nich skazę cielesności, urok nieości; tj. czyniący ziemiana niebianem, nieboszczykiem. Przy piekielku istniały *żale*; gdzie grzebano *popielnice* z prochami umarłych; i łzawnice zawierające łzy kapłanek Roka. Tu także było miejsce gonitw, *trzyzny*.

Pewna część soroku do Roka należała; a raczej do jego księdzów i otroków. Ziemie Roka uprawiali włościanie, obowiązani dostawą i usługą, nazwani: *obrocznikami*, *narocznikami* i *trokami*. Pozostała ziemia soroku stanowiła własność wiernych; siedzieli oni *na woli*, w *słobodzie*.

Przy każdym uroczysku było dwanaście kapłanek Roka, nazwanych: porokiniami, prorokiniami, wyrokiniami i dziewami. Porokiniami dlatego nazwano iż poroczyły, kaziły, urzekały zbrodniarzy; zaś wyrokiniami że wydawały wyroki; w końcu dziewami, iż różniły się od innych panien; a były podobne do Dziwa. Jeżeli, od nich, inne panny nazywano dziewicami; to i owe cudne dziewy, zawierając małżeństwo, traciły kapłaństwo. Ich obowiązkiem było odbywanie sądów i obrzędów rokowych. Wdziewały długą szatę białą, przepasywały ją bylicą, zaś na rozpuszczone włosy wkładały wianek ruciany. Ten strój—żgło, bylica; ruta—utrzymywał kapłanki w stanie łaski, nie dopuszczał skazy uroków; bowiem, ubiór ich, składał się z gadów, z przedmiotów umarzających uroki. One w poniedziałek (*secunda feria*); a jak sądzę i piątek,—bo to także dzień uroczny, *wyroczny* u rusinów, odbywały sądy karne i sporne. Narocy, pod wodzą odroków, dostawiali na uroczyska wrogów i zbrodniarzy; i osadzali w tynie tu istniejącym. Miejsce to święte; i nikt nie śmiał brać odwetu; gdyż zbrodzień, czy podejrzany o zbrodnię, był już w mocy Roka. Nawet winowajca, co się sam tu schronił; a równie i niewinny, był nietykalnym aż do wydania wyroku.

Prorokinie, z razu rokowały, tj. przy pomocy gadów, z których jednym była święto-cudna woda w sosudzie, sędzie stojąca, wpadały w stan zachwyty, jasnowidzenia, i jeżeli podsądny okazał się winowajcą, wodę zbrodnią skalaną, wylewano na ziemię; zaś zbrodniarza każono, poroczono, urzekano. Wrogów znakomitych, wodzów i ciężkich winowajców wyrokinie na śmierć skazywały; trocy zaś dusili stryczkiem, trokiem; lub uśmiercali ich zapomocą innych gadów. To objaśnia dlaczego zmije w poczet gadów policzono; tj. w poczet istot i rzeczy ubezwładniających uroki, w tym razie zbrodni i otwierających niebo. Jakoż winowajca tak skazany; jeśli ciało jego, przy zachowaniu przepisanych obrzędów, spalono

na stosie, stawał się nieboszczykiem. Ponieważ kara śmierci niszczyła wszystkie grzechy, są między słowiany odszczepieńcy; którzy, końcem zbawienia, duszą umierającego. Nawet wrogów śmiercią ukaranych, aby dusza ich nie została marą i nie sprowadzała moru, grzebano przy zachowaniu obrządków otwierających niebo. Wrogów mniej winnych, prostych żołnierzy, skazywano na dłuższą lub krótszą niewolę, *rabstwo*; które umarzało urok ich winy i czyniło panszczyznikami tych co ich w niewolę zabrali. Tą drogą powstał stan włościan obcoplemiennych. Dola ich była znośną jako zostających pod opieką Roka; lecz stała się nędzną po umorzeniu czei jego. Ci to poddani, z upływem wieków, łzami zleli dolę ludu słowiańskiego: bowiem, i temu ludowi, za przewodem u nas panów; a u polan naddnieprzańskich lachów i rusów, zrazu odjęto własność; zaś w końcu lud ten przykuto do ziemi.

Rok żadnego przewinienia nie puścił płazem. Za błahe urzekano czasowo; poprawa zaś znałała porokinie, do wcześniejszego odczyniania uroku: gdyż tak na Rusi poczynają znawczynie Roka, znachorki. I w sprawach spornych, co widać z sądu królowej Libuszy, cudne dziewy przez ogień i wodę uroczyskową, odgadywały prawdę i wyrokowały. Prorokinie, jak rzekłem, zdejmowały uroki przez siebie rzucone; co większa! odczyniały zesłane przez Roka, —leczyły choroby, kalectwa, by dzisiejsze więdźmy i znachorki. Iście, u słowian, chorobę i kalectwo, poczytywano za wynik wyroku, za karę, za skażenie; śmierć zaś była karą główną; i dlatego, przy zachowaniu pewnych obrzędów, gładziła wszystkie winy, i wprowadzała w grono nieboszczyków. Wedle klechdy Oleg, krewny Ruryka, został skazan na śmierć wyrokiem Roka. Zabić go miał własny wierzchowiec. Tymczasem koń padł; a Oleg sądził, iż z nim i urok zginął: ale, że przed sądami rokowemi, — „choćbyś był chytry i jak ptak skrzydlaty nie ujdiesz:“ — przeto, gdy skazaniec z urąganiem kopnął nogą czerep owego konia walający się na polu, żmija, w czaszce ukryta, ukąsiła go; i Oleg umierając pytał wołchwów — tak na Rusi nazywano księdzów — albowiem i w ten czas jeszcze był przekonany, jako wraz z wierzchowcem i wyrok zginął, — za jakie przestępstwo Rok skazał go na śmierć — ginał od gadziny — „od czeho mi jest' śmierć?“ (*Nester wydan. królew. str. 33*). Takie ukaranie śmiercią przez gada, naucza poco żmije chowano na uroczysku. Powyższa klechda wyłącza koni z rzędu gadów, boć koń nie uśmiercił. Alić, i po skaraniu żmija, żal szczery rozgrzeszał zbrodniarza; i cudne dziewy odczyniały wyrok śmierci: jakoż podziśdzień więdźmy leczą naszeptywaniem ukąszonych przez żmije. Koguty, także gady, posługiwały, bo i dziś służą, do zdejmowania uroku! Prorokinie, dając lekarstwa, naszeptywały: ztąd lekarstwa, to także gady. Choroby ośrodków nerwowych, leczą się, a przeto i były leczone, przy użyciu noża i koguta czarnego: otóż nóż był też gadem; i w rękę oprawców, *troków*, wraz z życiem, niszczył wszystkie winy. Dotąd rusin lęka się chorych miotaczkowych i uległych napadowi padaczki: albowiem, po zamienieniu Roka, w Rokitę, jest przekonany: że to nie wyrok rokowy, a on sam męczy chorego; i z niego może przesiedlić się w otaczających.

Synowie pierworodni częścięj umierają z miotaczki; dla tego, dziewy Roka, w stroju obrzędowym, odczyniały wyrok, dopełnieniem postrzyżyn, co się też pa-

rało z gadaniem; zaś włosy ostrzyżone, palił źniec Nijego, bóstwa niszczącego nicestwo Klechda o aniołach na postrzyżynach Piastowego jedynaka; których— „białe szaty do ziemi zstępują”—oznacza uświęcenie, przez Kościół, tego obrzędu uroczysk. Wszyscy słowianie, po domierzeniu siedmiu lat, nosili krótkie włosy. Opacholony, na postrzyżynach, już do grobowej deski był pachółkiem, pachółem. Strój też był kusy, *soroczka*. Księżdy, zrazu duchowni, a potem i świeccy, jako bezgrzeszni, nieuroczni, włosy długie, szatę długą i szeroką nosili,—soroczycę.

Dziewy, na pogrzebach, jeszcze ważniejsze miały zadanie;—zmieniały ziemianina w nieboszczyka. Skoro zmarł gospodarz, gęślarz w którego dziesiętnictwie on mieszkał, wyprawiał z nakazem narocznika, dawszy mu oznakę swej władzy, ożog. Ten chodząc, od chaty do chaty, wzywał na roki. Tu jest źródło klechdy o dziewicy moru, znaczącej domóstwa. Ożóg był laską obrzędową, równie miotła z bylicy. Używano onych przy stosie. Pomnąc na takie znaczenie ożoga w obliczu Roka, kiedy on zmienił się w Rokitę, rzekło przysłowie:—„Bogu świeczkę a czartu ożog.” Prorokinie, przybywszy do umarłego, obmywały ciało w święto—cudnej wodzie; co zdejmując skazę, darzyło życiem wiecznym. Ta *woda życia* pochodziła z uroczyska; a ztąd klechdy o wodzie żywiącej, umieszczonej na górze niedostępnej, pod strażą Dziwów i smoków,—dziew i ich gadów. Obmywszy wdziwały na umarłego żgło, soroczycę,—odzież kapłańską, bezuroczną, i kładły na mary. Trupa zakrywano płachtą czarną, *całunem*; gdyż ino przez niego godziło się pożegnać, pocałować umarłego, bez skażenia go urocznością całujących. Mary na piekielko, na stos z dwunastu drzew ułożony, nieśli naroki pod przewodem gęślarzy, śpiewem i gęźbą przeprowadzających umarłego. Za marami szły cudne dziewy, co płacząc i wyrzekając, skroplały łzy w łzawnice. Te wyrzekania, te łzy przelewane w obliczu Roka, świadcząc o cnotach umarłego, przyczyniały się do umorzenia uroków. Za marami kroczyła wdowa, obmyta w strudze uroczyskowej, ubrana w żgłę, z wiankiem na rozpuszczonych włosach; słowem w stroju dziew i panny młodej: bowiem, na stosie, w stanie bezurocznym, łączyła się z mężem ślubem niebian, nieboszczyków. Gdy stanęli u zgliszcza, składano na niem zwłoki; zaś prorokinie zdejmowały z wdowy gadami urok życia,—nożem, stryczkiem;—a ciało jój, przy mężowskiem, kładli gęślarze. Obrządek ten tak wysłowił św. Bonifacy w liście do króla Anglii:—„Winedowie tak dochowują miłości małżeńskiej, iż żona po zgonie męża, żyć nie chce, i tę poczytują za wzorową; która sobie śmierć zadaje, by na jednem zgliszczu spłonąć z swym mężem.” Otóż nie było przymusu. Ta tylko wdowa, co chciała wiecznie żyć z swym mężem, na stos wstępowała. Dytmar Merseburski opisuje w swęj kronice, jeden taki pogrzeb. Powiada: że wdowę zarzniętą (tak tylko mogę przetłomaczyć *decollata*) spalono z mężem. Dalej podpalano stos ogniem Nijego; poprawiano ożogami; gdy zaś spłonął, miotłami z bylicy skupiano prochy, zsypywano w popielnice i wraz ze łzawicami, zagrzebywano na żalach, otoczywszy płytami w czworosćian i pokrywszy płytą. Była to kątyna kamienna. Za umarłym niesiono kucię,—kaszę z pęczaku z makiem i z miodem; także sądy z piwem i miodem syconym. Ten pokarm i napitek, jako wyraz spokoju i słodczy w życiu zagrobowém, łagodził też żal rozstania. Otóż, po pogrzebie nastopowała *stypa*. W Rossyi upicie się

na stypie, jest koniecznością. Na Ukrainie, grzebiąc mężów sławnych, leją do dołu napój uspakajający. Tak postąpiono na pogrzebie Szewczeński; który leży, pod Kaniowem, na uroczysku naddnieprzańskim, od dziew rokowych, *dziewiczym* nazwaném. Kucię stypową zostawiano, na żalach, dla nieboszczyków.—Pogrzeb jaknajprędzej odbywano, żeby dusza co wyszła z ciała, nie tułała się po ziemi. Ona na marach—dusza bez ciała jest *marą*—wraz z ciałem, podążała do stosu; i gdy tylko ogień zdjął z trupa urok nicości; z niem się jednoczyła; i wskrzeszał dziedzie niebios: atoli nie mógł dostać się do nieba, dopóki nie ukoła go stypa; dopóki nie uwolniła jego serca, z więzów, z uroków łączących z żywymi. Dotąd lud wierzy: że trumna z umarłym dlatego tak ciężka, iż na niej siedzą przodkowie nieboszczyka, którzy przybyli na ziemię zabrać swego potomka. Czyby więc u nas, jak w Rzymie, kładziono na mary wyobrażenia przodków? Co bądź stały one w *pokuciu*.—Nieboszczycy 25 Marca, końcem radośnego świętowania powrotu wiosny, zstępowali z niebios na swe mogiły: dlatego, o porannej dobie *nocy wielkiej*, krewni z pochodniami przychodzili na żale. W Rosyji ma to miejsce podziśdzień: a że kościół Wschodni odrzuca ezyście i modły za umarłych: tak więc, powyższe *pominanie*, jest zabytkiem wiary słowiańskiej. W jesieni, w okolicach Moskwy, też uczują na grobach. Litewskie *dziady* i nasze zaduszki, wiążą się z owemi stypami powtarzaniem na żalach. Klechdy o duszach pokutujących, płyną z tego odwiecznego źródła. Słowianie nie strachali się nieboszczyków, błogosławionych; a bali się dusz błędnych; które, z powodu pozbawienia ich ciał pogrzebu, nie mogły zostać nieboszczykami. Otóż, te dusze zrozpaczone, te mary uosobione w dziewicy moru, mściły się na żyjących. Aby tego uniknąć nawet wrogów chowano po słowiańsku, tj. palono ich. Rzeczywiście piekłem; u naszych przodków, było piekielko, służące do palenia zwłok. Dzień zaduszny nie posiadał znaczenia chrześcijańskiego; nie był jałmużną i modlitwą kojącą męki czyscowe: a jest obeowaniem żywych z nieboszczykami; i urąganiem rzuconém w oczy śmierci. Obrządki pogrzebowe, u lechitów i lachów, inne były niż u słowian osiadłych. Wedle Nestora radymiczanie, siewierzanie i wiatyczanie—lachowie—stawiali popielnice na słupach. Powód był ten: że ci lachowie, łożący za Dunajem, mając zamiar powrócenia do ojczyzny, popielnic nie grzebali: lecz że aż do końca VII wieku, zatem sporo stuleci, to hajdamaczenie przeciągnęło się: tedy zapomnieli powodu dla którego popielnic nie grzebali; i choć wrócili na ziemię ojczystą, zwyczaj zadunajski chowali.—Na pogrzebach odroków, a następnie mężów sławnych, bogatych, bohaterów, odbywano gonitwy, tryzny (*Cosmas Pragensis pod rokiem 1093*).—Inne czynności dziew odnoszą się do uroczystości Roka.

Gęślarze, guślarze byli pomocnikami porokiń. Ponieważ, przy obrzędach, przy gęśli śpiewali, a skacząc wydziwiali sobą; wszelkie rękoczyny sparane z odmawianiem wyrażen wiązanych, nazywamy guśłami. Każdy z gęślarzy był dziesiętnikiem przełożonym nad czwartą częścią soroku. Czuwali nad bezpieczeństwem i postępowaniem mieszkańców. Kiedy, za przewinienia i niegościnnność, pociągnęli przed sąd, wtedy narocy dostawiali ich na roki. I siłę zbrojną wyprawiali na wroga. Są więc gęślarze pierwotnymi *władykami*; wrzeczy władyka, był godnością duchowną:—„Błahosłowi Właduko!“—Ci władcy, jak wszysej księdy,

nosili długie włosy, zapuszczali brody; szata ich długa i szeroka, *złto*. Wrócimy do ich obowiązków, opisując uroczystości Roka.

Władcy soroków stółecznych posławali do cudzoziemców. Cesarz Maurycy (w r. 629) z takimi posłami rozmawiał. Przyszli oni z gęślą i z pieśnią, bowiem, zawsze i na każdym kroku, wielbili Stwórcę świata. Takie posłowanie władyków, w zaraniu VII stulecia, dowodzi istnienia, a nawet rozkwitu potęgi księdzów Roka; między którymi gęślarze prym dzierżyli. Po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, oni po Mieczysławie II, wskrzesili dawną wiarę; i długo jeszcze bruździli w Kościele. Zaiste! ów Jan Hus (Gęś), sądząc z jego miana, był praszczurem owych gęślarzy. Alie! kto, w naszych guślarzach i lirnikach wioskowych, dojrzy upadłą wielkość?! Co bądź, nasi boscy wieszczowie, to koś z kości owych grających i śpiewających władyków, co opiewali Roka i twory jego prawicy, do których mówili słowa brata. Sławili gęślarze i bohaterów narodowych na obchodzie tryznowym; są tedy praojcami teorbanistów odświeżających starą sławę bohaterów, w dumach zabalsamowaną.

Odrocy mieszkali na uroczysku i byli naczelnikami siły zbrojnej Roka. Przeciw temu hetmaństwu zdaje się mówić wiek młodociany otroków książąt i carów: lecz powinniśmy pamiętać, iż opacholony na postrzyżynach, był już pachole, zatem odrokiem, aż do grobowej deski. *Odrocy* wyprawiali tryzny na pogrzebach swych towarzyszy. Wtenczas, jeden z nich, udawał umarłego. Ino krwią zmywa się krew bitew; która, jak urok, stała między Stwórcą i umarłym; i nie pozwalała zostać mu nieboszczykiem. Walczono więc do pierwszej krwi; i wtedy, udający umarłego, upadał na ziemię. Zwyczaj przedstawiania królów i hetmanów zmarłych; przez rycerza, i rzucanie się jego, na posadzkę kościoła, przed trumną, jest pozostałością tryzny. Obrządek ten tak opiewa Niemcewicz: — „Husarze w hartownej stali, Buńczuk, chorągwie i sajdaki perskie, O twarłą trumnę łamali; Dalej kiryśnik w misiurce i zbroi, Wjeżdżał na koniu do świętych podwoi. Zrazu koń wolnym postępował chodem, Głowę miał smutnie zwieszoną, Gdy raptem bystrym puścił się zawodem; A gdy drzewce pokruszono, Trumna, kiryśnik, ciężkiej zbroi brzemię, Z okropnym trzaskiem, zapadli się w ziemię.“ — Dziedziczości odroctwa, dowodzi istniejącej, za Augusta Wtórego, ród Tryznów. *Narocy* to żołnierze Roka, którzy za swe służby dzierżyli jego ziemię. Musieli być liczni wrogowie słowian, jeżeli *narocy* całe włości zamieszkiwali, — *comes de Naroci*.

Końcem dokładnego przedstawienia rządów księdzowych wskażę onych upadek:

Szafarzyk, Lelewel, Maciejowski i inni badacze poczytują słowian za turodców, aborygenów. Oto dane na których można się oprzeć: Ptolomeusz, w II wieku po Chrystusie, wymienia: bulanów (polanów); wenedów, jak wiadomo słowian; i miasto Kalisz (Kalisia). Jordan mnich pisze: jako w 376 roku, Ermenryk król gottów, podbił słowian; a dalej: — „od źródeł Wisły, na ogromnej płaszczyźnie, osiadł liczny naród winidów (*winidorum natio*). Lubo ich imiona różne są wedle miejscowości, przecież wszyscy nazywają się słowianie i antowie.“ Turodztwo słowian stanie się pewnością, gdy zwrócimy uwagę: na cześć Roka związana

ze czterema porami jakich niema w Indyach; na uosobienie jednej z nich w Wessnie; i na pieśń wielce starożytną na cześć wiosny śpiewaną, a nadto, na rząd kapłański, nigdzie w tej postaci niespotykamy; na rząd tak wszechstronnie rozwinięty. Zaprawdę! przesięstojne wyrobienie, tak doskonałego rządu księdzów, wymagało licznych stuleci. Co większa, nasz teokratyzm był tak pełnym życia, że hordy walące się z Azji na Państwo Rzymskie, przeciągnęły nad nim, by burze niosące deszcz urodzajny. Po scytach gospodarzących, u słowian, na czterysta lat przed Chrystusem, po sarmatach, gottach, po hunach i awarach, jeszcze w VII wieku, ustrój kapłański, trwał w całej świeżości. Ta społeczność tak była wrodzoną słowiaństwu, że dziś, po tysiącu lat, z klechd, ze zwyczaj i z języka, zmartwychwstaje. Wymienione hordy, jako niższe od słowian przyrodą, nie szkodziły tej społeczności; a obalili onę sami słowianie.

Wodzowie nawały azyjatyckiej, młodź słowiańską, w pierwszym szeregu, pędzili na greków i rzymian. Tedy, młodź ta, zrosła się z orężem i z łupem. Ta drogą z narodu: modlącego się gęślą, pieśnią i skokiem; uprawiającego rolę, pasącego stada, wyrabiającego płótno, wydobywającego kruszcze i budującego cudne kątyny bogów, wydzieliła się tłuszcza junaków, przenosząca łup krwawy, nad rado i sochę. Oni, rzuciwszy ojczyznę i dziedzinę, nad morzem Czarném, nad Dunajem, a nawet za Bałkanami, skleili Sicz, pierwotną. Ta stara kozaczyzna, podziśdzień żyjąca w pieśniach o Dunaju, dopuszczeniem kobiet, różniła się od zaporoskiej; co brała wzorki z minchów peczerskich. Jakoż w roku 626, ci naddunajscy kozacy, uderzyli na Carogród; i między trupami mężów, znaleźli grecy ciała kobiet. Jordan, patrzący na tę bitwę, tych kozaków nazywa antami:—„Mieszkają oni, pisze, w nędznych chałupach. Walczą piechoto. Tarcz mała i dzida ich bronią. Ani koszuli, ani płaszcza, ni też zbroi nie znają: dolna bielizna całym ich odzieniem. Żywot prowadzą ostry i gruby, pogrążony w niechlujstwie. Zamieszkują większą część brzegu dunajskiego.“—Ci antowie, jak następnie zobaczymy, nazywali się po słowiańsku lechitami, lachami, tj. junakami.

Podobna kozaczyzna istniała i u rubieża zachodniego, zrazu odpierająca Karola w. z sasami; a następnie i z nimi tłukącą się: nie dziw więc że kroniki, tych niemców, wymieniają lazów, lachów. Co bądź kozacy zachodni nie wzniesli, na gruzach kapłaństwa, rządu cywilnego; tj. nie oni dali początek Polsce.

Przy odwieczności słowian w Europie; przy walezeniu ich pod wodzą scytów i sarmatów; przy tych lechitach i lachach mrowiących się za Dunajem, owe głuche wieści poczerpnięte przez Bezimiennego z czeskiego Dalemiła; a powtórzone przez Bogufała i innych, o walkach praojców naszych z Aleksandrem w. i Kajem Julem Cezarem, nie są majaczeniem gorączkowym; a odgłosem ubijatyk z greki i rzymiany. W zaraniu VII stulecia Samosław, co się był przypatrzył wojaczce u franków, został atamanem jakiejś watahy tych kozaków; i osiedliwszy się w Serbii i Węgrzech, pułkowników swych, poczynił naczelnikami oddzielnych obwodów. Ich to, Konstantyn Porfirogeneta, nazywa archontami. Były więc to rządy wojewódzińskie, nie zaś królewskie. Atoli, tylko za sprawą Rościśława; zaś ostatecznie Świętopełka, powstało państwo Wielkiej-morawii, zbliżone ustrojem do Cesarstwa Zachodniego. Kiedy madjarowie rozgromili te państwo; a woło-

Słowiańszczyzna, męczyłaby się w dybach potomków tych azyjatów. Czy dzisiejsi lachowie, walczący w szeregach wrogów. okażą się tępszymi uczniami od owych pierwotnych lachów?!!

Jaromir, ochrzczony przez Niemców, w 1160 roku, zrównał z ziemią świątynię Światowida: a na Rugii, nawet groby słowian znikły! Ci Słowianie nie Chrześcijaństwa; a bali się ręki niemieckiej krzyż noszącej: bowiem, za tym krzyżem, szły miecze wydzierające życie dla wydarcia mienia. Och! krzyż Golgoty nie uświęcił kątów słowiańskich; a mogiły całego narodu! Dlatego Pomorzycy, przednią straż swą zagłady, wyprawiali kazać rybom żarłocznym i ptakom drapieżnym. Wrzeczy samój, ze wszystkich wier narodowych, najwięcej religia słowiańska, usposobiała do przyjęcia Chrześcijaństwa.

W mieście Karanza, też na wyspie Rugii, był posąg *Rugiewida*, stróża tej krainy. Jako bicz na wrogów miał posturę odstraszącą. Olbrzymi jego bałwan dębowy, stał pod gołym niebem; i nie ubliżało mu ptastwo gnieźdzące się na nim. Był to ino bożek. Miał siedm głów i tyleż mieczów u boku; zaś ósmy obnażony, w prawicy. Była to przestroga, nie pisana, a wyrzezana, dla rozbójników morskich.

W tymże mieście stał posąg *Porenuta. Porońca*. Jest on wyrazem mądrości i miłości małżeńskiej. Z tego powodu miał na głowie cztery twarze; a piątą na piersiach. Czoła dotykał lewą ręką; prawą zaś trzymał się za brodę. Ta postać zamysłona; te cztery twarze na głowie, a jedna na sercu, uczyły: że jeżeli życie małżeńskie nie ma być poronionem, uroczem, czterokroć potrzebniejsza rozwaga od uczucia. To też był bożek.

Radegast, opiekun gości i kupców, znany był wszem Słowianom; alić, najświetniejszą kątynę, posiadał w Retrze (Winecie), mieście stojącym przy ujściu Odry. Retra, jak pisze Dytmar pod rokiem 1018, była otoczona, by twierdzą, dąbrową świętą. Posąg tego boga miał głowę lwa, na której gęś siedziała. Na piersiach, u niego, głowa bawola. Mówił więc wrogom: mam odwagę lwa, nocną stróżliwość gęsi; zaś wytrwałość bawola kupcom potrzebną. Tej wytrwałości stróżliwej, doświadczali z własną szkodą piraci; co dodawało otuchy i zwabiało kupców postronnych, bogacących retrzan. Aby stawić przed oczy korzyści kupczenia, posąg boga radego gościom, odlano ze złota. Ten bałwan złocisty stał na bógaju okrytym purpurą. Przy nim mieściły się posążki bożków, jakby jego widezi, straszego wejżenia, w szyszakach i pancierzach.

Kąt jego wspierał się na rogach różnych zwierząt; co także było wyrazem gotowej obrony. Na tynie wyrzezano bożków straż trzymających.

Tryglaw brał cześć od Pomorzan w Zgorzelcu. Posąg jego o trzech głowach. Jedna z nich patrzyła w górę; dwie inne przed siebie. Pierwsza strzegła powietrza; druga ziemi; trzecia morza. Że bóg ten niepokrewny z Trimurtim poniżej okaże. W Szczecinie posąg Tryglawa był szczerozłoty. Święty Otton Bremeński, nawróciwszy tych Słowian, głowę tego posągu posłał Ojcu świętemu.

Bezimienny, w żywocie tegoż Ottona, opisuje tyn Tryglawa. Były na nim wyrzeźbione istoty zamieszkujące: powietrze, ziemię i wody; jest on tedy stróżem i orędownikiem wszech stworzeń.

Wiara słowiańska nie znała miejsca katuszy dla dusz grzeszników. U nich piekielko, gdzie palono zwłoki, gładziło wszystkie grzechy, wszelkie uroki życia; i czyniło umarłego nieboszczykiem, tj. dziedzicem światłości wiekiustej. Dusze tych ludzi, których zwłok nie spalono, nie odczyniono z uroków; to wieczne tułaczki ziemi, to straszne mary, dla których niema zbawienia. Z tego powodu słowianie nie posiadali bogów piekieł; bogów podziemnych.

Krynica Trygława, bliska kątyny, dowodzi jego władztwa nad wodą. To co życiopsis Ś. Ottona podaje, o mieszkaniu w tej krynicy bożków—*numinis inhabitatione sacrum*—wykładać należy wedle ducha wiary słowian; którzy, we wszelkim tworze, widzieli wcielenie cząstki wszechmocy Stwórcy i odzywali się do nich jak do ludzi; a zabijanie ich za grzech mieli: otoż płazy i owady, zamieszkujące tę krynicę, są to owe *numina*.

Do tego to pocztu bogów należałoby przydać Wołosa, stróża stad: ale że święto jego obchodzą, na Rusi i Litwie, wraz z letnią uroczystością Roka: dlatego wnoszę, iż Wołosem, Stwórcę, jako opiekuna pasterzy, nazywano.

Tak szczupły poczet bogów, każe ich uważać za późniejszy przydatek. Rozwielmożnili się oni w VIII wieku, kiedy powrót lechitów i lachów, pogłumił rządy kapłańskie i sądownictwo Roka. Za tém przemawia podanie czyniące Piorunem, syna Słowiana; i późne zaprowadzenie czci tego boga w Kijowie. We wszystkich wiarach narodowych znajdujemy, u ich źródła, pojęcie o jednym Bogu; które następnie rozdrabia się, na mnogość bogów. I tak, w grodzie Kwiryna, Dium, jako stwórca świata, rozpadł się zrazu na Deus i Diana; aby następnie szczegółować się bez końca. Nieprzymierzajmy tego wprost do wiary słowiańskiej; gdyż w niej Rok jest dotąd, Stwórcą świata. Co bądź natychmiast, wojewodowie, odsunęli dziewy od wymiaru sprawiedliwości; zaś, potomkowie owych słowieno-rusów, sądownictwo wzięli w swe ręce i zjednoczyli one z obrządkami Peruna.—Okrom bogów i bożków narodowych, byli jeszcze bożkowie domowi, *gospodarczykami, domowikami* nazwani; których kątyną jest kąt izby stołowej, *pokucie*. Jak dziś wyobrażenia świętych, tak wtenczas posążki przodków gospodarza stały w pokuciu, pod którymi było miejsce ich następcy. Gospodarz, końcem zażegnania nieurodzaju, pierwszą łyżkę strawy im oddawał. Dla tych gospodarzyków—zdrobienie z powodu drobnych posążków—stół był ciągle nakryty i zastawiony potrawami; między którymi, bohenek i sól, były niezbędne. Gospodarz podziśdzien częstuje niemi gości—„chleb i sól”—i odchodzący—„za chleb i sól”—dziękuje. Nie godziło się zamykać domów, bo choć wyszedł gospodarz żywy, zostawali się gospodarze nieboszczycy, którzy przybyłych ugoszczali. Przeto niegościnnosć, jako obraza religii, srogo się karała; i za niegościnnosć jednego, wszyscy sąsiedzi odpowiadali. Dziś na Rusi święci Pańsey, orędownicy domu, błogosławią do ślubu; u nas zaś dają ich w ręce umarłym: otoż i owi starożytni słowianie, robili podobny użytek ze swych przodków nieboszczyków; których miłosć i błogosławieństwo podtrzymywali: chodząc na żale i zastawiając, tam i w domu, potrawy. Ta cześć przodków, choć i podobna do czci oddawaną przez rodowian rzymskich, penatom, nie dowodzi naśladownictwa i jakiegoś pokrewieństwa. W człowieku, żywioł ludzkości, jednoczy się z pierwiast-

od owych lachów półnagich, grubych, wielożennych; jak Polska Jagiellonów, od Siezy rozbójniczącej w dzikich polach i rzucającej głównie na seraje Sułtana.

Skreśliwszy zastąpienie rządów kapłańskich, porządkami świeckimi więtemi z cesarstwa zachodniego i wschodniego, wracam do ciągu przerwanej treści; tj. do podrzędnych służebników Roka. Byli nimi *obrocznicy*, uprawiający jego dobra i dzierżawę płacący zsypką i posługą. Tu też należą *trocy*, którzy urok grzechu, ze skazańców, stryczkiem zdejmowali. Dotąd, lud słowiański, ma przekonanie: iż śmierć, z ręki kata, gładzi zbrodnie i otwiera niebiosą. Liczne przykłady winowajców oddających głowę mieczowi sądowemu. Wyrok sądowy pozostał, u nas, urokiem; i aby zgładzić ten urok, z dobrej woli, siadano *in fundo*.

Rok miał cztery doroczne uroczystości: Pierwsza z nich *noworoczna*, nosi na Rusi, imię *Kolady*; albowiem Roka nazywano *Kolado* i *Łado*. Litwa przyjęła, od Rusi, tego Roka-Łado; gdyż obie stały pod rządem kunigasów. W moich stronach rodzinnych, lud litewski, Boże-narodzenie — a dawny nowy rok — Koladami mianuje; zaś, za czasów Strykowskiego: — „Łado, Łado! didis (*wielki*) Łado“ — śpiewał. O ile jednakże, cześć Roka litewska, upodobiała się do słowiańskiej? — nie wiem. To pewna, że dotąd na Litwie, oprócz Kolad, są uroczystości: wiosenne, letnie i jesienne, podobne do rokowych u słowian. Arcykapłan nowogrodzki był zwierzchnikiem duchownym Litwy i Prus. Tak więc Litwa wiarowo zesławianszczała; i mogła, z Polską i Rusią, złożyć jedną całość.

Noworoczna uroczystość, opisana we wstępie, u słowian nadwiślańskich nazywała się Godami. W przeddzień nowego goda, 24 grudnia, prorokinie w stroju obrzędowym, odśpiewując modlitwę przy towarzystwie gęśli, za pomocą kaszy nazwanej kucią, zdejmowały urok nieurodzaju; tudzież kłótni i nieporozumień. Otóż kolady nie pochodzą od ku-ładu: lecz od upodobiania się w postępkach do Roka, który też nosił imię Łado.

Druga z rzędu uroczystość Roka przypadała 25 marca. W tym dniu przodkowie nasi, snop słomy stroili w szaty baby; boć to był obraz zimy, starości i śmierci; którą uosobiano w Marzannie; i nieśli onę śpiewając: — „śmierć wije się u płotu,“ — czesi zaś: — „niesiem śmierć ze wsi, nowe lato do wsi; witaj *wiosno* zielona;“ — i wrzucali do wody. Poczém spiesznie uciekali aby śmierć nie dopędziła. Kto upadł tego doścignął urok; i nie doczeka drugiej uroczystości wiosennej (Bielski). — Dziewy na uroczysku, święto-cudną wodą, skrapiały wyraz nowego życia: jaja, sér, masło, prosięta, baranki; ba! nawet *baby* końcem umorzenia uroku śmierci. Po takim poświęceniu, zapaliwszy pochodnie, do świtu podążano na żale; i dzielono się jajem święconém z nieboszczykami; co także śmiertelność zmniejszało. Tak polacy, szlżacy i czesi zwiastowali umarłym, zwycięstwo życia; rusini zaś podziśdzień, na przewody, odwiedzają umarłych; i ze świecami zapalonymi, po rezurekeyi, wracają do domu. — Powróciwszy z żalów zastawiano święcone na stole, w pokuciu. Gospodarz ze swemi niebiańskimi przodki, z rodziną, drużyną i gośćmi, dzielił się jajem; a potém brano się do święconego. Baby, wyraz Marzanny, z których usunięto na uroczysku urok śmierci; jeśli były spożyte, od moru i marnienia, ochraniały.

Trzecia uroczystość Roka odbywała się na przesilenie nocy z dniem. Po-

przednio okazałem, iż nasza sobotka, nazwana przez innych słowian kupałą, łączyła stadła małżeńskie.

Cudna dziewa Roka, skoro została narzeczoną, zmieniała się w zwykłą pannę; tém łaćniej iż każda narzeczona, na chwilę ślubu, przez kąpiel odbytą w rzece uroczyska, przez włożenie żgła i wianka z ruty, zostawała dziewą Roka. Do koro-wodu musieli stawać ino państwo młodzi: jeżeli on i dziś, w Rossyi, do zbytku spoufała chłopca z dziewczyną. Z tego opisu obrządku ślubnego widzimy, że wdowa nie mogła wstępować w powtórne związki małżeńskie; gdyż nie mogła stać się dziewą.

Ostatnia uroczystość Roka była świętem gospodyń. Odprawiwszy okrężne, dożynki; na których, oblanie wieńca z kłosów i niosącej go dziewczyny, odeczy-niało urok posuchy, gospodynie: z miodem, z makiem i jabłkami, skupiały się na uroczysku; gdzie prorokinie, poświęcając jabłka, zdejmowały uroczność z niemo-wląt płci męskiej; które się miały, w ciągu roku, urodzić. Taka uroczność no-wonarodzonych chłopców, zdejmowana téż przez postrzyżyny, nasuwa myśl o uroczności mężczyzn. Kobiety, jako jasnovidzące, większy mir miały u Roka, i dlatego obrzędy swoje, zwierzył dziewczicom.

Słowianie przyjmując Roka za stwórcę świata; i znajdując, w tworach, część jego wszechmocy, twory te uosobili; i odzywali się do nich wierząc we współzucie dla człowieka; i ztąd powstał: bogowie, bożki i uczłowiczenia. *Bogami* poczyniono siły przyrody: światłość, elektryczność, porządek wszech-świata; i cnoty, jak gościnność. Bogowie, okrom posągów, mieli kątny, uroczystości i własnych księdzów. *Bożkami* były wszystkie uczłowiczenia wyobrażane w posągu, bez kątny, uroczystości i kapłanów. Tu odnoszę i bożków do-mowych którzy stali w pokueiu. Nareszcie wszystkie rzeczy stworzone, chociaż nie posiadały posągów; lecz że do nich przemawiano by do ludzi; a niektóre z nich — pewne rzeki, drzewa — bogami nazywano, są pod pewnym względem bożkami. Widząc takie uczłowiczenie i uwielbienie tworów Roka, wniósł Helmod: że słowianie, okrom Stwórcy, czcili bogów jako jego krewnych — „*alii dii de sanguine ejus procedunt.*“ Bóg słowiański jest istotą stworzoną, cieleśną: przeto, Rok nie jest bogiem; a stwórcą bogów.

Znalazłszy we wszechświecie potęgi dobroczynne i wrogie dla ludzi; dobro i zło tuteczne, względne; pierwsze uczłowiczyli w Biał-bogu; drugie w Czarno-bogu. W bożkach naszych, pierwiastek dobry i zły, razem splecione; i nie dadzą się rozdzielić na złych i dobrych: a zatem nie można jednych z nich wywodzić od Biał-boga; drugich zaś, od Czarno-boga. Ponieważ w nim, przy złem leży dobre, starano się pozyskać go. Jakoż stawiali dlań kątny, dali kapłanów; których Nestor nazywa *kudeśnikami*. Byli to zwykli gęślarze, bo grywali na gęślach. Czarno-bóg odbierał część w całej Słowiańszczyźnie. U nas i na Rusi przetrwało jego imię; na Łużycach jest góra Czarny-Boh zwana; w Serbii miasto nosi jego imię. Słowianie pomorsey wyobrażali go w postaci lwa. Karamzin sądzi: że dla pokonania sasów waleczących pod lwem, końcem przezyskania go, ci słowianie Czarno-boga w postać lwa ubrali. Powód był czysto-słowiański. W rzeczy, lew tak jak orzeł, był gadem odczyniającym urok tchórzostwa; a ponieważ słowianie

bożki swe na tyczynach nieśli do bitwy; dlatego, Czarno-bóg, jako lew występował. Marzenia i zmyry odeń wywodzono; i kudeśnicy urok z nich zdejmowali.— O czci Biał-boga żaden ślad nie istnieje, boć zło dłużej pamiętamy.

Wedle pojęcia słowian jedne rzeczy odczyniały uroki; drugie o uroku ostrzegały człowieka: przeto, i te i owe, były i złe i dobre zarazem. Istoty i rzeczy szczęśliwie przez Roka uposażone, urok zdejmowały; a nadto posługiwały do gadania. Tu, między innymi, odnoszą się: lew, orzeł, myszy, węże, nóż, stryżek, bylica i ruta. Orzeł i lew odwagą swą, ubezwładniając urok tchórzowstwa, dawały zwycięstwo: ztego powodu Lech wziął orła za przewodnika w bitwach. I owe szczyty wojewodów—z jastrzębiem, gryfem...—tęż są gadami, obroną *zaszczytą* od śmierci i przegranej; a poręką zwycięstwa; ztąd zaś, sławy i *zaszczytu*. Urzekającemi są: zajac, puszczyk i psy. Kukułka, bocian, jaskółka utrzymują człowieka w tej samej doli i niedoli, w jakiej pierwszy raz ujrzał ich, lub usłyszał.

Po upadku czci Roka owe dziewy: co modlitwą i korowodem odwracały nie-szczęściami; co małżonków czyniły szczęśliwymi; umarłych zaś niebianami; co z winowajców zdejmowały urok zbrodni; a ze słabych, choroby; zamieniono w czarownice; które, skarbnicę wiedzy, swych świętych poprzedniczek, obracały na szkodę bliźnich. I całe upadłe kapłaństwo pozyskało złą sławę, złemi postępkami: dlategogo ubiór i postura duchownych obrządku wschodniego, czyni ich urocznikami.

Kościół bogów zawsze miały cztery kąty (*kont*); ścian zaś dopełniał parkan (*tyń*) w czworocien ten kąt obejmujący. Tak więc dwa miana części składowych (kąt i tyń), złane z sobą (kontyna, kątyna), są nazwiskiem słowiańskiego kościoła. Alić kościół boga Światowida, nazywa się jego *tynem*, świątynią, świątynią. Kąt zaś opierał się na czterech słupach; i nad wianiem, które na nich leżało, sterczała strzecha podobna do ostrosłupa czworociennego. Tę szopę, jak już rzekłem, obejmował parkan czterocienny; ale na tyle odstąpiony, że go strzecha nie osłaniała od deszczu. W tej zagrodzie były wierzeje prowadzące do kątyny. Czasem, od zrębu strzechy, spuszczały się opony, *obieże*, które kąt od zatyńka oddzielały. Kątyny, choć jednakowego pozoru, różniły się wielkością, wystawnością, ozdobami. Miejsce zajęte przez posągi bogów, nazywano *bógajem*. Pokrywano bógaj suknem.

Posągi bogów robiono rozmaitej wielkości. Ogromne z drzewa, drobne z kruszców szlachetnych. Ten sam bóg bywał wyobrażany w wielkim i małym posągu. Stawiano je obok, co wskazuje, że oddawano cześć nie bałwanom; a pojęciu w nich wielonemu. Rzeczywiście, dajmonato w Światowidzie, uwielbiano światłość i świętość; nie zaś bałwana noszącego jego imię. Dlategogo, zobelżenie posągu karano tylko grzywnami. Posągi bogów, nie zaś bożków, były nadpodziw misterne, świadczące o wysokim rozwinięciu słowian. Miały one posturę potworną; bowiem, swą zewnętrzną, wypowiadały myśl w nich wieloną.

Słowianie nie tylko Rokowi, lecz i bogom nie czynili ciałopalenia; ani ofiar na bógaju nie zarzynali. To co o tym przekazał Prokop i późniejsi rocznikarze, jest ułudą zrodzoną z nieznamomości sądownictwa i żertw słowian. Karanie śmiercią wrogów i zbrodniarzy, jak dziś nie jest, tak i wtenczas nie było, ofiarą

poświęconą bogom; a zadosyćczynieniem sprawiedliwości; ino że, z tą karą, wiązał się zamiar wzniosły i święty. Wrzeczy samój, słowianie, karząc śmiercią, zdejmowali urok zbrodni, i otwierali przed skazańcem niebios wierzeje. Kara tu była i sprawiedliwością i miłosierdziem. *Żertwa* nasza, bacząc na: żer, żyr, żarć, pożerać...; oznacza ucztę, jaką sobie sprawiali wierni po skończonej uroczystości na urocysku, lub przy kątnie. Ucztę tę nazywano *potrawą*, być może z tego powodu, że jak dziś, na majówkach, zjadała się na trawie. Rossyjskie *trawieć*, szczwac, wskazuje zjadanie nietylko zwierząt domowych upieczonych, a przyniesionych z sobą; ale zastawianie zwierząt uszczutych z pomocą psów, w okolicach uroczyska. Nigdy i nigdzie zwierzyny, *diczy*, nie żerzano jako ofiar: oto i u nas, polowano, szczwano, *trawiono*, nie dla bogów, a na stół własny. Taką *żertwą*, *potrawą*, na Gody, Kolady była kucia; na uroczystość wiosenną: jaja, baby; podczas Sobotki, Kupała, korowaj; nareszeie na porównanie nocy z dniem, owoce i jarzyny. U greków i rzymian, a nawet u izraelitów, ofiary zabijano na ofarniakach; część onych palono, resztę zabierali kapłani; gdyż oni i ofiary zarzynali. To przelewanie krwi na ołtarzach, tak było koniecznym, że nawet ognisko czystej Westy, raz na rok, krwią skrapiano. Kiedy na polu Marsa, za przygodnicą Rzymu, zabijano dlań konia, nazwanego oktober; odcięty jego ogon wnoszono do kątny tej bogini; i krwią sączącą się podsycano ogień wieczny. Kapłani nasi pijali miód i wino na cześć bogów; biesiadowali razem z wiernymi, a nawet, jak dziś, brali dla siebie część potraw; ale to, nie ciałopalenie. Przodkowie nasi czynili *obiaty* bogom; na ręce kapłanów składali dary: z żywiny, z kosztowności, z odzieży. Kątny, to skarbee narodowe, pełne złota i srebra, to zapracowanego, to wydartego od wrogów.

Kapłani nazywali się u nas księżdami, na Litwie kunigasami, na Rusi zaś wołchwami: lecz wszyscy oni, jako bawiący się gędźbą, byli wrzeczy samej gęśla-rzami, huślarami. Oni, jako poczęci bez grzechu, neuroczni, w każdej chwili gotowi zostać nieboszczykami, obchodzili się bez postrzyżyn; żgło zaś, które nosili, broniło ich od uroków życia. Dla neuroczności ciał księdzów nie palono, a grzebano; otóż i trzoda wiernych, idąc za tym przykładem, w niektórych miejscowościach, palenie ciał zarzucała. Taką powierzchownością różnili się od swój trzody: ostrzyżonej, ogolonej kuso—*w soroczce*—ubraniej; trzody która tylko idąc na stos, a kobiety i do ślubu, wdziewała strój kapłański; stawała się bezuroczną. Kapłani różnili się i od postury bogów, podobnej do stroju nie kapłanów, a wiernych. Ta okoliczność każe uważać księdzów, za kapłanów nie bogów; lecz samego Roka. Kiedy powstali księżdy świeckie—książęta, królowie—przyswoili sobie posturę kapłanów; i ztąd pocztytywali się za bezgrzesznych i nietykalnych. Na czele księdzów stali arcykapłani. Potęga ich, światowidowego u rugijan i piorunowego w nowogrodzie, była wszechwładzą. Prości księża dzielili się na obrzędowych i nauczających. Ci ostatni trzymali uczelnie; i wychowując nowe pokolenie, utwierdzali panowanie kapłanów.

Po tym ogólnym poglądzie przechodzimy do szczegółów:

U naszych przodków polskich pierwsze i odosobnione miejsce zajmował Jesse. Opierając się na słowach Długosza, udowodniłem we wstępie, że Jesse było

u nas drugim imieniem Roka. Rzeczywiście nie miał on też świątyni i posągu i jak Rok posiadał częstsze od bogów uroczystości.

Ni był bogiem, gdyż miał w Gnieźnie kątyń, w której płonął żnierz niszczący uroki ciała. Długosz uważa tego boga za opiekuna dusz zmarłych; i twierdzi, że od niego żądano dobrych siedlisk na tamty świecie, i że z tego powodu, kątyna jego w Gnieźnie, była licznie przez pobożnych odwiedzana. W tém doniesieniu są pomyłki. U słowian nie dusza, a cały człowiek był nieśmiertelnym. Dusza, dopóki żnierz Nijego nie zdejmie z ciała uroków ziemi, błądzi w postaci mary. Tedy proszono Nijego, nie o dobre siedliska: lecz aby żnierz unieśmiertelnił ich ciało; żeby ich nie spotkała śmierć od dzikich zwierząt, u niemców; słowem śmierć pozabawiająca pogrzebu nakazanego ich wiarą.

Lel-polel, jak to we wstępie udowodniłem, oznacza deszcz, co to leje i polewa. Błędnie mówi lud w okolicach Gniezna — „Lel-polel wieje.“ Błąd ten ztąd pochodzi: iż wiatr, od Gopła, deszcz przynosi. Następowanie deszczu po wiatrach, pomieślało tego boga, z uczłowieczaniem wiatru; i jest powodem mniemania: jakoby, na górze Świętokrzyskiej, stała kątyna Lela-polela. Ta góra Łysa, to uroczysko Roka; mogła tu stać i kątyna wiatru (*Świstum-poświstum*); lecz *Lel-polel*, co miano wskazuje, brał cześć w Lelowie. On, tak rolnikowi potrzebny, zasługiwał na kątyń; był więc, nie bożkiem, a bogiem.

Świstum-poświstum, uosabia wiatr co to świszcze i poświstuje; jakrównież trąbę powietrzną porywającą dobytek; a nawet ludzi. Strykowski pisze o klękaniu prostaczków przed taką trąbą; a dziś można widzieć żegnających się: gdyż, dawny bożek, zamienił się w czarta. Rzeczywiście klechda uczy: że jeśli, nożem poświęconym, żgniesz w tę trąbę; to czart, w onęj jeżdżący, rozleje się w kałużę smoły. Jeżeli przed trąbą powietrzną klękano, to *Świstum-poświstum* był bożkiem: boć przed oblicznością bogowi, wiernych nie dopuszczano, i klękać nie mogli. Klękano też przed gospodarzykami; bo ztądby się wzięło klękanie przy błogosławieństwie przed rodzicami; i te — „do nóg upadam“ — u ludu wolnego; którem nam oczy wypiekają?

Długosz w poczet bogów polskich policza:

Dziewannę, ależ to była roślina używana przez dziewy Roka. Uczłowieczano ją jak wszystkie rzeczy stworzone, mówiono do niéj; *straszono ją*: co właśnie dowodzi iż, nawet bożkiem nie była, i nie miała posągu. Podobnie *Marzana*, uosobienie zimy i śmierci, przy wyśmianiu, haniebnie topiona; i w babie wielkonocnej podziśdzien zjadana, nie uważała się za bożka. — Toż należy sądzić o *Pogodzie*; którą, od ostatnich słów, łają majtkowie, aby burzę i deszcz zażegnać. — *Dziedzilęja*, uczłowieczona dziedzina; i *Żywie* uosobione życie; były także pospolitým u słowian nazywaniem, pojęć i rzeczy, na sposób nazywania ludzi; lecz to nie bożki, a témbardziej nie bogi. Nasi wieszce narodowi, idąc za pieśnią i dumami ludu, obchodzą się z tworam przyrody, by z bracią: — „A ty czarna ptaszyno! co każdego witasz, I krążysz i zaglądasz, i o co się pytasz? Śpiesz się twą tajemnicę odkryć kozakowi; Nim skończysz swoje koło, oni uję gotowi“. — Tak

Malezewski rozmawia z ptaszyną Ukrainy. Nie bierzmy więc ucłowieczenia, za ubóstwienie.

Pozostałe *przekleństwo* — „niech cię piorum trzaśnie!“ — i chowanie głów pod poduszki — pierze urok ubezwładnia — podczas grzmotów, dowodzą boskości u nas Pioruna. Wyraźniejsze ślady czci jego, bo pismienne, zostały się na Rusi; która go Perunem zowie. Już Prokop, jak widzieliśmy, o czci jego wspomina. Miał kątyńę i areykapłana w Nowogrodzie; zaś Włodzimierz w., wedle Nestora, począł czcić go w Kijowie. W Litwie, bóg ten nosił imię Perkimasa. Rodzi się tedy pytanie: czy słowianie od litwinów, czy Litwa od Rusi tego boga pożyczyla? Za pierwszym mniemaniem przemawia: przyjęte dziś przybycie warago-rusów z Litwy do Nowogrodu; i że Perkunas był głównym bogiem Litwy. Urodziwszy się na pograniczu Korony i W. Księstwa, od sług litwinów nauczyłem się modlitwy do tego boga zanoszoněj; którój jedną zwrotkę pamiętam: — „Perkunie boże (*diewajtis*) Nie zabijaj litwina (*zamajtis*): A bij niemca (*gudu*), Jak psa rudego (*rudu*)“.— Za drugim mniemaniem przemawia: cześć Pioruna u nas i w Dalmacyi, gdzie istnieje Perun Dabrawa; zwierzchność areykapłana nowogrodzkiego nad kunigasami Litwy; i następne podanie przywiedzione przez Karamzina:— „Od morza Czarnego, prawi klechda, dwaj bracia Słowien i Rus, z rodziną i drużyną, jak orły bystrolotne, przybyli na Północ. Ich wołchwy tu się osiedlić rozkazali. Starszy syn Słowiena (nie zaś Rusa!) Wołchow, luty czarodziej, zmienił się w smoka; i tych pożerał, co go nie chcieli uznać bogiem Perunem. Mieszkał nad rzeką Perinią; gdzie mu kątyńę wystawiono; i ci co w jego boskość uwierzyli, mawiali: — „Wołchow sieł w bohi“. Prochy jego pokryto mogiłą wysoką; która następnie zmieniła się w piekło“ (*Karam. I, przyp. 69*). — Choć podanie powyższe, dopiero w XVII stuleciu, pismo utrwaliło: alić treść jego, dziwna dla latopisa, jako niezgodna z opowieścią Nestora, dowodzi starożytności tego podania. Otoż ono uczy: że słowianie, co się w służbie cesarzy pokumali z waragorusami, wraz z nimi dali początek rządóm książąt; że cześć Pioruna jest wyłączną własnością słowian — Wołchow syn Słowiena nie zaś Rusa; — że od kapłanów, tego boga, pochodzi imię Wołchowa; nakoniec iż pod Nowogrodem istniało uroczysko; a przyniém, piekielko i żale. Dlaczego jednakże, podanie powyższe, te uroczysko związało z Piorunem? Zdaje się: iż dla dogodności wiernych, przy uroczyskach, kątyńy budowano; lub téż owi słowieno-rusi, wzięwszy Pioruna z Dalmacyi, osadzili go w Nowogrodzie, na uroczysku Roka, o którego czci zapomnieli. Wracając do podania powyżej przywiedzionego, widzimy: jako z Nowogrodu, cześć tego boga, przeszła do Litwy.

Podług Nestora posąg Pioruna kijowskiego był drewniany, z głową ze srebra i wąsy złotemi. Musiał posiadać kątyńę, gdyż miał ją w Nowogrodzie; i Pateryk kijowski donosi, o burzeniu świątyń w krainie rostowskiej (*Karam I, str. 220*). W Sinopisie kijowskim znajduje się podanie opowiadające przygodę posągu Pioruna. „Ludzie sędziwi twierdzą: jako posąg Peruna, wleczony przez nowochrześciców, z góry do Dniepru, stękał i jęczał by położnica; i dlatego, górę tę, nazwanó Brzemieniem-czarta. Kiedy Dnieprem płynął, bałwochwalczy wołali nań — „wydyb się!“ (*wydybisia*, uwolń się z dyb.): jakoż zatrzymał się u brze-

gu w miejscu dziś zwanem Wydybieży: atoli, chrześcijanie, uwiązali mu kamień u szyi i utopili“ (*Karam. I, przyp. 414*). — Nestor donosi o zabijaniu wrogów na ofiarę Piorunowi (str. 17). — Były to ofiary sprawiedliwości: albowiem, po opanowaniu polan naddnieprzańskich przez owych słowieno-rusów; i po zaprowadzeniu rządów książęcych, miejsce Roka zajął Perun, popierany przez władców, którzy z Nowogrodu, wdarli się do Kijowa. Taką to koleją nie tylko w Polsce; lecz i na Rusi, z cudnymi dziewy, upadło sądownictwo Roka. Musiały one pokątnie i wten czas, a nawet po przyjęciu chrześcijaństwa, bywać na uroczyskach; jeżeli ich następczynie, czarownice, pomawiają klehdy, o obchodzenie na uroczyskach *sabatu rokowego*.

Dzięki latopisom niemieckim; Helmoldowi, Saksonowi Gramatykowi, Adamowi Bremeńskiemu, Bezimiennemu żywota ś. Ottona, Dytmarowi i innym, którzy wzmiankują o wierze słowian nadłabańskich i pomorskich, bliżej znamy ich bogów, kątyny, obrządki i kapłanów.

U słowian zaodrzańskich Roka nazywano Prowe. Jak widzieliśmy Rok był źródłem prawa i sprawiedliwości: lecz, w XII stuleciu, już cudne dziewy nie trzymały roków; choć te, postaremu, odbywały się na uroczyskach; co tak skreśla Helmold w swęj *kronice słowiańskiej*. „Wstąpiliśmy do jednego gaju tęj krainy; i tu, pomiędzy drzewami odwiecznymi, ujrzeliśmy dęby święte przekazane bogu tęj ziemi Prowe (*Proven*); które to dęby starannie obejmuje tyn; w którym to tynie dwoje wierzei. Do tego gaju, co poniedziałek, lud tęj krainy z arcykapłanem (*cum flamine*) i królem zwykł przychodzić, końcem odbywania sądów: lecz nikomu, wyjąwszy sędziów i stron, nie godziło się wchodzić za tyn, do zagrody. Tu też chronili się ci; którym śmierć groziła; albowiem to było i schronieniem (*asylum*).“ — Tak więc sędzię przedwiecznego, i orędownika prześladowanych, za tęp Roka, Prowe nazywano. On, jako Rok, nie miał ni posągów, ani świątyni. Dłaczego jednakże, choć ta Istność najwyższa, nie posiadała konu (kąta), ustawę nazywano za-konem? — Wyroki Prowego ogłaszano w wierzejach tynu; a przeto za konem; i wszystkie ogłoszenia księdzów za konem miały miejsce: gdyż, nikt z wiernych, nie mógł wejść do konu.

Okazawszy że Prowe, taksamo jak Kolado, Łado, Kupało, było imieniem Roka jako źródła prawa, przystępujemy do bogów i bożków tych słowian zachodnich:

Swiatowid wyraża stróża, *wida*, świata, światła i świętości. Helmold i Sakso, pisząc tego boga światowitem, ze ś. Witem pomieszali; i dali powód do błędnych wywodów. Postura tego stróża świata, wyrażona w posągu, uzmysławia jego znaczenie: rzeczywiście, dla pilniejszego stróżowania, dano posągowi cztery głowy patrzące w cztery strony świata. W posągu, dano Światowidowi strój i posturę jego wiernych — *rugianorum vitu*; tj. miał włosy krótkie, był bez brody i kuso odziany. W prawicy dźierzył róg z winem, jako wyraz obfitości, dar światła. Posąg jego składał się, wielce misternie, z różnobarwnego drzewa, odpowiednio odzieniu. Przy posągu leżały: miecz, siodło, uzdeczka przedziwnej roboty.

Jego kątyna nazywała się świątynią świętości i światła. Stała ona na wyspie Rugii w mieście Arkonie; może być tak nazwaną od posiadania arey-konu. Ten arey-kon, podobnie do innych kątyn, składał się z szopy wspartej na czterech

słupach, między którymi rozciągnięto obieże purpurowe, trzymające miejsce ścian wewnętrznych. Taki kąt obejmował tyn czworościenny, nieosłoniiony jego strzechą. Tyn ozdabiały liczne płaskorzeźby. Przy świątyni chowano białego wierzchowca; jako światło i świętość światłego. Na nim Światowid trzymał straż nad światem.—Ten wierzchowiec, natchniony przez swego pana, oznajmiał czy należy przedsiębrać wyprawę na wrogów światła i świętości? Jeżeli on prawą nogę stawiał naprzód; i nie trącił żadnej z włóczni ukośnie na krzyż w ziemi utkwionych; to znaczyło: że pan jego Światowid, stanie na czele owych trzystu widezi i wrogów zniesie. Ci widezie, ci stróże, szli pod pstrą chorągwią swego hetmana; którą Dytmar bóstwem mianował. Musiano ją uczłowieczać, mówić do niej by do osoby. Widezie, łupy zdobyte, wręczali swemu wodzowi, na ręce jego arcycapłana. Inni też z wiernych, walczący pod tą chorągwią, część łupów oddawali temu bogu. Kapłani Światowida dzielili się na obrządkowych i nauczycieli; nad nimi stał arcycapłan, pierwsza powaga w kraju: albowiem, skarby i wojna, były w jego ręku. W jesieni, po domierzeniu zbiorów, obchodzono uroczystość tego boga. W przeddzień uroczystości arcycapłan wymiatał świątynię. Wydalając śmieci zeszłoroczne, wyraz nieprawości swój trzody, nie mógł powietrzem wdychaném kazić, urzekać siebie: dlatego, aby odetchnąć, wybiegał ze świątyni. W dniu uroczystości, gdy już wierni stali w okoł kątyny, arcycapłan, z rogiem wziętym z ręki Światowida, jawił się w wierzejach; i pokazywał ludowi ilość wina w rogu. Kiedy wina ubyło, obiecywał zły urodzaj w roku następnym; gdyż Światowid rzucał urok głodu. Poczém, wróciwszy do świątyni, wino wylewał u stóp posągu; i nanowo napełniwszy, wypijał w obliczu wiernych. Nakoniec róg napełniony winem, aby służyło do następnego odczynienia nieurodzaju, wkładał w rękę posągu. Teraz brał bohen chleba; i stanąwszy w wierzejach, zasłoniwszy się onym, pytał:—„ażali widać mnie?“—Na odpowiedź potwierdzającą, prosił Światowida o tak rozkwite urodzaje, żeby korowaj przyszłoroczny zakrył go. Otóż Światowid był przedewszystkiém stróżem urodzajów; zaś osiedli słowianie ludem, co w niwie skrapianej potem; nie zaś na polu zasłaném trupami, szukał dobrobytu i daru bogów,—bogaictwa; i o takie bogaictwo prosił. Tak święta zasada bytu, okrywa ezcją kapłanów słowiańskich. Nie stali oni o łatwe z bogactwem się złotem wydartém u Niemców: a o moralność i pracowitość swój trzody. Jeszcze w XII wieku, te księżdy, byli owymi gęślarzami ugaszczanymi przez Maurycyego cesarza; którzy parając się gęślą, pieśnią i skokiem, ofiarowaniami Stwórey, nie przywykli przypasywać mieczów. Ino napady rycerzy-rozbójników i władców Niemiec, zalewających krwią słowian pożogę ich włości, zmusiły do wojny odpornój, kierowanój przez księdzów; i otoczyły Światowida hufcem wideziów. Tak święte, bo pokojowo-rolnicze umoralnienie słowian, czy nie jest wymownym dowodem, ich odwiecznego rozwijania się w dzisiejszój ojezynie; którą niestety! pożerała i pożera, nietyle waleczność, co bezsercowa przebiegłość Niemców. Posąg Światowida, znaleziony na Podolu, w rzece Zbruczu, dowodzi: że i słowianie wschodni poczytywali uprawę zboża za zajęcie zbożne, pobożne. Przeto, gdyby nie owi lechici i lachowie, co nauczyli się polowania na ludzi, od dziczy azyjatyckiej pochłaniającej Europę; dziś, cała

kiem narodowościowym; i to jest naczelną przyczyną podobizn dziejowych: przyczyną zaś podobizn szczegółowych, jest podobieństwo ustroju mózgowia.—Pod opieką gospodarzyków stała żywna i wszystkie żyjątka gnieźdzące się w domach; a mianowicie świerszcz śpiewający. Tego domowego gęślarza żaden rusin nie zabije.

Wiara słowian dziwnie praktyczna. Każde tętno żywota pośpólnego i domowego, obrzędami by powojem oplecione. To znajdujemy we wszystkich wiarach narodowych; albowiem one wraz z narodem, rosły. Widzimy to w mitologii greckiej; a przemożniej rzymskiej, gdzie każdy krok jest nabożeństwem: lecz, ta życiowość była sobkową przez swe zacieśnienie; przez wyłączne płuzenie ino dobru swego narodu. Tu najskrajni jszém zjawiskiem jest religija ludu wybranego. Wiara słowian, w zasadzie swój wszechkochająca, uznająca w cudzoziemcu, gościa, brata; jest samotném wyjątkiem, wśród wiar narodowych; i pod tym względem zbliża się do Chrześcijaństwa: gdyż, każdego człowieka, uważa za brata: ale powód takiego uznania, stoi nie na teorii, nie płynie z zasady *wszyscy ludzie są dziećmi Ojca w niebiosach*; a opiera się na powodach życiowych, praktycznych. Przedstawmy przykłady:

Karę śmierci zadają gady; które niszcząc uroki, otwierają wierzeje niebios, nawet przed zbrodniarzami innej narodowości: ale powód tej względności dla Niemców, tej miłości bliźniego, upozorowany po słowiańsku. Rzeczywiście: jeżeli, straconego wroga, nie pogrzebać po słowiańsku, niezamienić go w nieboszczyka; to dusza jego, jako mara, będzie morzyć słowian. Z tego powodu ino Rok może ukarać śmiercią, bo on tylko posiada gady. Dlatego jeńców i zbrodniarzy należy dostawić na uroczysko, do tynu. Jeżeli, prześladowany niewinnie, czy winowajca, tu się schroni, już jest w mocy Roka; a zatem nietykalnym dla ludzi; i Rok sam o nim wyrzeczy. Taka to zasada wiary, kładła tamę odwetowi. Słowianie, dla téjże zasady, nie byli narodem zdobywczym; a nawet myśliwskim; gdyż, jeśliby wojna czy myślistwo pozbawiły pogrzebu słowiańskiego, nieszczęsną dusza zostanie marą.—Ponieważ, przodkowie gospodarza, zawsze byli w domu; dom musiał stać dla gości naścieżaj: a z drugiej strony złodziej, obrażając gospodarzyków, był śmiercią karany świętokradcą. Tak tedy gościnność słowiańska, podziśdzień chowana, jest przykazaniem wiary. I uroczystości Roka mają znaczenie życiowe: Kolady, gody, grożąc urokiem śmierci, koją zająścia zeszłoroczne; Święcone brata wiernych z kapłanami, umarza urok od nich dzielący; Kupało, sobotka, pannę zmienwszy w dziewę, jako bezuważną oddaje mężczyźnie; i odpędza uroki z pożycia małżeńskiego.—Kobieta na pewno osiągnie żywot wieczny jeśli, z mężem wstąpi na zgliszcze: kiedy zaś pozostanie na ziemi, to już będzie wdową wieczność całą. Każda panna musiała wyjść za mąż; gdyż, ino płonąc z mężem, nieboszczką zostawała. Beżenny pozostanie samotnym wieczność całą. To zmuszało wstępować w związki małżeńskie i podtrzymywać zgodę w rodzinie. Co bądź kobieta: podczas ślubu zostająca dziewą rokową; przypuszczona do kapłaństwa; stojąca jako gospodyni na uroczysku; walcząca obok mężów, — nie była ani upośledzoną, ani zamykaną. Odrzucimy tedy obce naleciałości. W rzeczy samej, uroczystość Roka jesienna, była świętem gospodyń. One podejmowały żniwiarzy. Aby ich znój krwawy wynagrodzić dożyn-

kami, najpilniejsza zniwiarka musiała, wianek ze zboża, nieść na głowie: gdyż, zlanie go wodą, odczyniało urok posuchy. Gospodyni téż, końcem zażegnania nieurodzaju, owocami poświęconemi na uroczysku, musiała uraczać: przodków, rodzinę, drużynę i gości.—Jeńcy wojenni, jako skazańcy Roka, i podczas czasowej niewoli i potem jako poddani, żeby nie podpadać samowolności gospodarzy, ciągle poczytywali się za uroczych, zależnych od uroczyska.

Nietylko prawidła życia pospólnego i domowego opierały się i wiązały z religią; lecz środki zapobiegające chorobom i leczące one, są także nakazem wiary. Przywodzę przykłady: Można dostać padaczki spójrzawszy na takiego chorego: dlatego wiara nakazuje, rzuconego padaczką, przykryć chustą czarną; inaczej urok z niego spadnie na otaczających; tj. staną się współnikami grzechu, za który Rok, chorego ukarał.—Całując umarłego można się zarazić; pozwolono więc całować tylko przez całun, przez gada ubezwładniającego urok. Ossek, od zaziębienia, dostaje morzydła: otóż matka, brnąca z nim przez strumień, powinna go okryć i szeptać—„niedźwiedzią skórą okrywam się;“ — a niedźwiedź, jako gad, odegna urok Płaksiwcem zwany. Ząbkowanie téż sprawia morzydło; dla przyspieszenia należy dawać rzeczy twarde do gryzienia: dlatego, dziewy rokowe, zalecały jako gada zęby.

Wszelka choroba i kalectwo jest karą zesłaną przez Roka: lecz on dał gady,—lekarstwa, rękoczyn— znoszące urok, rozgrzeszające. To zmuszało szukać onych i wierzyć w skuteczność leczenia.

Jak widzimy, religia słowian, oplata całe życie, — była *zakonem*; moralność zaś, choć w sobie szezycna, pozorowała się sobkowością; dlatego, przepisy wiary, święcie wykonywano. Rodzi się tedy pytanie: czy duchowieństwo nasze, żeby trzymać, w swój dłoni, każde tętno życia pospólnego i domowego; czy ono, z widoków stanu, nie zmieniło religii w *instrumentum regni*? Księżdy nie tworzyli kasty, byli oni duszą i ciałem współbraćmi swój trzody. Rzeczywiście: dziewy rokowe, pocałunkiem bratnim, zwiastowały odrodzenie życia; później zależały od królowych (Libuszy); każda panna, podczas ślubu, stawała się cudną dziewą; i każdy, umarły kapłanem. Otóż, duchowieństwo, nie było kastą; a stanem naczelnym narodu: ale takie stanowisko, pozwalało życie słowian prowadzić na pasku. Powyżej nadmienilem: o popieraniu rolnictwa, kupczenia, pasterstwa; zakazywaniu zaś wojen, a nawet polowania. A więc, owe księżdy; pogardziwszy własnem lekkim z bogaceniem się; sternieczyli prawdziwój, bo uszlachetniającej pomyślności narodu. Taka enota, taka niesobkowość, już nie lieuje z obłudą i oszustwem. Ale zobaczmy czy tu mogła działać obłuda? Dla osłonięcia wrogów, przed zemstą osobową, niemożna było stworzyć dogmatu nieśmiertelności! Czy dla dochodu wymyślono obrządki: pestrzyżynowy, ślubny, pogrzebowy? Księżdy mieli dobra Roka; i za posługi religijne nie brali. Co większa, wiara słowian i ich obrzędy, nie stoją luźnie jak przygodna łatanina: a wyrosły z pojęcia Stwórcy jako Ducha bezwzględnego, sprawiedliwie-miłosiernego, kochającego wszystkie ludy; i darzącego ludzi niebem, po próbach bytu ziemskiego; próbach, z których żeby wyszli zwycięsko, On ludzi na każdym kroku wspiera. Tak więc wiara słowian, jest budową, z której bez zburzenia całości, ani jednego głązu nie

kiem narodowościowym; i to jest naczelną przyczyną podobizn dziejowych: przyczyną zaś podobizn szczegółowych, jest podobieństwo ustroju mózgowia.—Pod opieką gospodarzyków stała żywność i wszystkie żyjątka gnieźdzące się w domach; a mianowicie świerszcz śpiewający. Tego domowego gęślarza żaden rusin nie zabije.

Wiara słowian dziwnie praktyczna. Każde tętno żywota pośpólnego i domowego, obrzędami by powojem oplecione. To znajdujemy we wszystkich wiarach narodowych; albowiem one wraz z narodem, rosły. Widzimy to w mitologii greckiej; a przemożniej rzymskiej, gdzie każdy krok jest nabożeństwem: lecz, ta życiowość była sobkową przez swe zacieśnienie; przez wyłączne płużenie ino dobru swego narodu. Tu najskrajni jszem zjawiskiem jest religija ludu wybranego. Wiara słowian, w zasadzie swój wszechkochająca, uznająca w cudzoziemcu, gościa, brata; jest samotném wyjątkiem, wśród wiar narodowych; i pod tym względem zbliża się do Chrześcijanizmu: gdyż, każdego człowieka, uważa za brata: ale powód takiego uznania, stoi nie na teorii, nie płynie z zasady *wszyscy ludzie są dziećmi Ojca w niebiosach*; a opiera się na powodach życiowych, praktycznych. Przedstawmy przykłady:

Karę śmierci zadają gady; które niszcząc uroki, otwierają wierzeje niebios, nawet przed zbrodniarzami innej narodowości: ale powód tój względności dla Niemców, tej miłości bliźniego, upozorowany po słowiańsku. Rzeczywiście: jeżeli, straconego wroga, nie pogrzebać po słowiańsku, niezamienić go w nieboszczyka; to dusza jego, jako mara, będzie morzyć słowian. Z tego powodu ino Rok może ukarać śmiercią, bo on tylko posiada gady. Dlatego jeńców i zbrodniarzy należy dostawić na uroczysko, do tynu. Jeżeli, przesładowany niewinnie, czy winowajca, tu się schroni, już jest w mocy Roka; a zatem nietykalnym dla ludzi; i Rok sam o nim wyrzecz. Taka to zasada wiary, kładła tamę odwetowi. Słowianie, dla tójże zasady, nie byli narodem zdobywczym; a nawet myśliwskim; gdyż, jeśliby wojna czy myślistwo pozbawiły pogrzebu słowiańskiego, nieszczęsna dusza zostanie marą.—Ponieważ, przodkowie gospodarza, zawsze byli w domu; dom musiał stać dla gości naścieżaj: a z drugiej strony złodziej, obrażając gospodarzyków, był śmiercią karany świętokradcą. Tak tedy gościnność słowiańska, podziśdzień chowana, jest przykazaniem wiary. I uroczystości Roka mają znaczenie życiowe: Kolady, gdy, grożąc urokiem śmierci, koją zajścia zeszłoroczne; Święcone brata wiernych z kapłanami, umarza urok od nich dzielący; Kupało, sobotka, pannę zmieniający w dziewę, jako bezuoczną oddaje mężczyźnie; i odpędza uroki z pożycia małżeńskiego.—Kobieta na pewno osiągnie żywot wieczny jeśli, z mężem wstąpi na zgłiszce: kiedy zaś pozostanie na ziemi, to już będzie wdową wieczność całą. Każda panna musiała wyjść za mąż; gdyż, ino płonąć z mężem, nieboszczką zostawała. Beżenny pozostanie samotnym wieczność całą. To zmuszało wstępować w związki małżeńskie i podtrzymywać zgodę w rodzinie. Co bądź kobieta: podczas ślubu zostająca dziewą rokową; przypuszczona do kapłaństwa; stojąca jako gospodyni na uroczysku; walcząca obok mężów, — nie była ani upośledzoną, ani zamykaną. Odrzucimy tedy obce naleciałości. W rzeczy samój, uroczystość Roka jesienna, była świętem gospodyni. One podejmowały żniwiarzy. Aby ich znój krwawy wynagrodzić dożyn-

kami, najpilniejsza żniwiarka musiała, wianek ze zboża, nieść na głowie: gdyż, zlanie go wodą, odczyniało urok posuchy. Gospodyni téż, końcem zażegnania nieurodzaju, owocami poświęconemi na uroczysku, musiała uraczać: przodków, rodzinę, drużynę i gości.—Jeńcy wojenni, jako skazańcy Roka, i podczas czasowej niewoli i potem jako poddani, żeby nie podpadać samowolności gospodarzy, ciągle poczytywali się za uroczych, zależnych od uroczyska.

Nietylko prawidła życia pospólnego i domowego opierały się i wiązały z religią; lecz środki zapobiegające chorobom i leczące one, są także nakazem wiary. Przywodzę przykłady: Można dostać padaczki spójrzawszy na takiego chorego: dlatego wiara nakazuje, rzuconego padaczką, przykryć chustą czarną; inaczej urok z niego spadnie na otaczających; tj. staną się współnikami grzechu, za który Rok, chorego ukarał.—Całując umarłego można się zarazić; pozwolono więc całować tylko przez całun, przez gada ubezwładniającego urok. Ossek, od zaziębienia, dostaje morzydła: otóż matka, brnąca z nim przez strumień, powinna go okryć i szeptać—„niedźwiedzią skórą okrywam się;“ — a niedźwiedź, jako gad, odeгна urok Płaksiwcem zwany. Ząbkowanie téż sprawia morzydło; dla przyspieszenia należy dawać rzeczy twarde do gryzienia: dlatego, dziewy rokowe, zalecały jako gada zęby.

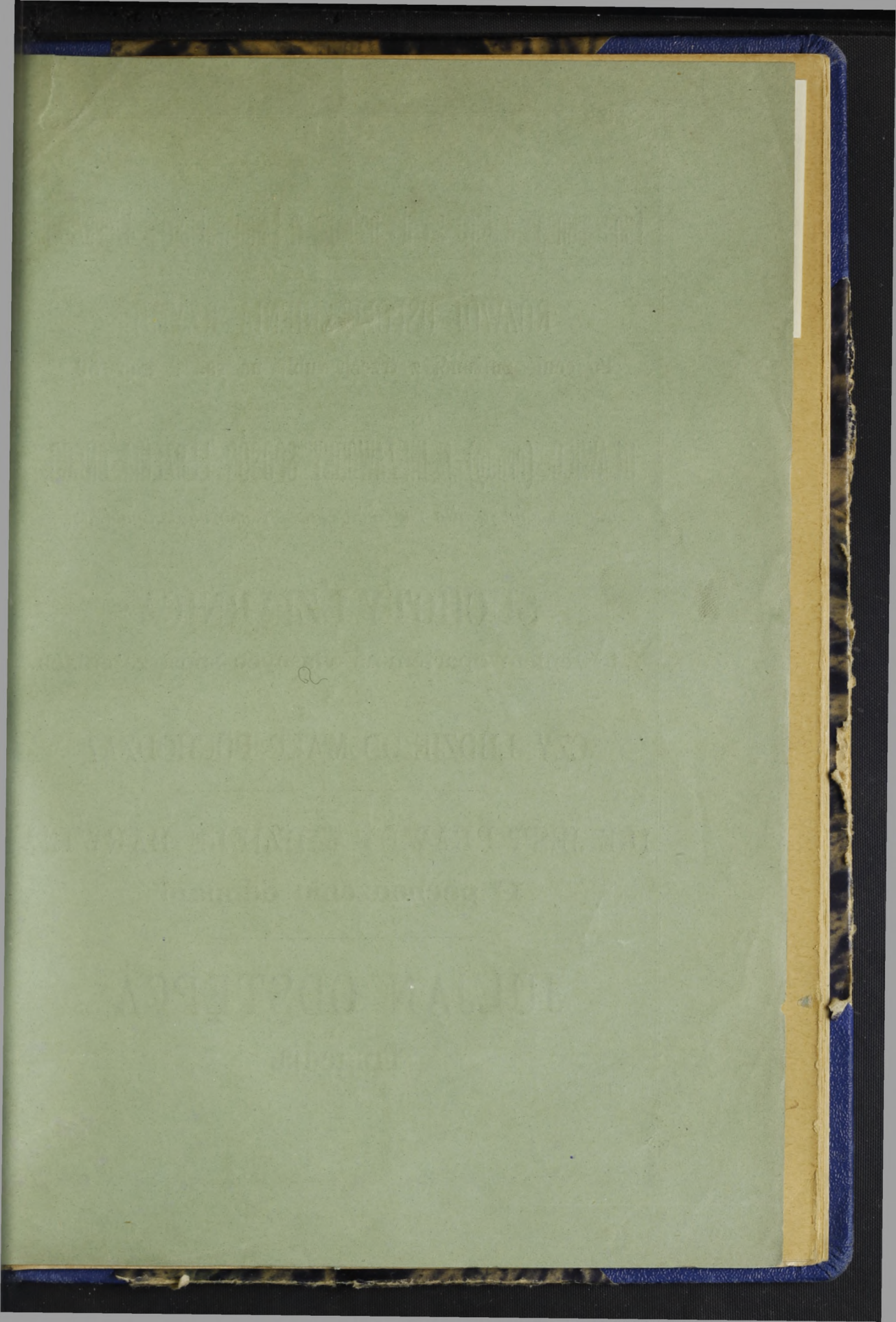
Wszelka choroba i kalectwo jest karą zesłaną przez Roka: lecz on dał gady,—lekarstwa, rękoczyni—znoszące urok, rozgrzeszające. To zmuszało szukających i wierzyć w skuteczność leczenia.

Jak widzimy, religia słowian, oplata całe życie, — była *zakonem*; moralność zaś, choć w sobie szezycna, pozorowała się sobkowością; dlatego, przepisy wiary, święcie wykonywano. Rodzi się tedy pytanie: czy duchowieństwo nasze, żeby trzymać, w swęj dłoni, każde tętno życia pospólnego i domowego; czy ono, z widoków stanu, nie zmieniło religii w *instrumentum regni*? Księżdy nie tworzyli kasty, byli oni duszą i ciałem współbraćmi swęj trzody. Rzeczywiście: dziewy rokowe, pocałunkiem bratnim, zwiastowały odrodzenie życia; później zależały od królowych (Libuszy); każda panna, podczas ślubu, stawała się cudną dziewą; i każdy, umarły kapłanem. Otóż, duchowieństwo, nie było kastą; a stanem naczelnym narodu: ale takie stanowisko, pozwalało życie słowian prowadzić na pasku. Powyżej nadmieniłem: o popieraniu rolnictwa, kupczenia, pasterstwa; zakazywaniu zaś wojen, a nawet polowania. A więc, owe księżdy, pogardziwszy własnym lekkim z bogaceniem się; sternicyli prawdziwej, bo uszlachetniającej pomyślności narodu. Taka cnota, taka niesobkowość, już nie licuje z obłudą i oszustwem. Ale zobaczymy czy tu mogła działać obłuda? Dla osłonięcia wrogów, przed zemstą osobową, niemożna było stworzyć dogmatu nieśmiertelności! Czy dla dochodu wymyślono obrządki: postrzyżynowy, ślubny, pogrzebowy? Księżdy mieli dobra Roka; i za posługi religijne nie brali. Co większa, wiara słowian i ich obrzędy, nie stoją luźnie jak przygodna łatanina: a wyrosły z pojęcia Stwórey jako Ducha bezwzględnego, sprawiedliwie-miłosierneho, kochającego wszystkie ludy; i darzącego ludzi niebem, po próbach bytu ziemskiego; próbach, z których żeby wyszli zwycięsko, On ludzi na każdym kroku wspiera. Tak więc wiara słowian, jest budową, z której bez zburzenia całości, ani jednego głazu nie

można usunąć. Obłuda duchowieństwa, to szydło w worku; sobkowość duchowieństwa to śmierć wiary. Nie było więc ni obłudy, ani cheiwości; a sumienne przekonanie o prawdziwości zasad wiary, jeżeli te zasady, aż dotąd, choć bezwiednie, krążą we krwi słowian.

Gdzie źródło religij narodowych; gdzie źródło różnych kultów i obrządków? Tam gdzie i źródło narodowości; tj. w głębinach jaźni ludzkiej; w rozlicności mózgowia u różnolicowych szczepów człowieczeństwa. Ponieważ, wszystkie narody, składają się z ludzi; przeto we wszystkich objawach, przez które wyłania się narodowość, znachodzimy pierwiastek wspólny, ogólnoczłowieczy: dlatego, w skreślonej przez nas wierze słowian, można odszukać dane, wiążące onę z wiarami innych ludów; ale nie poczytajmy tego za pokrewieństwo, lub pożyczanie. Ależ, podobieństwa te, są błahe i nikłe; gdyż słowianie urodzili się w Europie; i stromo różnią się, w istocie swój, od przybłędów z Azji przybyłych. Rzeczywiście, wiara słowian, tysiącnymi węzły spojona z ziemią i podniebieniem swój ojczyzny, tu się zrodziła i rozkwitła w objawy cudnie przezięstojne. Iście, zasada wiary słowiańskiej, oparta na pojmowaniu Stwórey świata jako Ducha bezwzględnego; Ducha gardzącego świątynią, posągiem, ofiarą; Ducha poprzeszającego na gędźbie, pieśni i płasie; Ducha kochającego ludzkość i wszelkie dzieło swój prawicy; a brzydzącego się wojną, polowaniem, męką gdy ta nie para się ze zbawieniem; Ducha który ludzi, oczyszczonych wedle obrzędów, przyjmuje do ojczyzny wieczystej, robi nieboszczykami; powtarzam, zasada téj wiary, czyni onę wyłączną i cudną własnością słowian, plemienia do którego należy wysnucie nowych dziejów.

K O N I E C.



Tego samego autora są do nabycia w księgarniach w Warszawie:

ROZWÓJ USPOŁECZNIENIA RZYMU

Po cenie niższej z trzech rubli na rs. 1 kop. 50.

DŁAWIEC (croup) I NIEZAWODNY SPOŚÓB LECZENIA ONEGO,

Ze wskazówką, dla rodziców jak téj chorobie zapobiedz.

SUCHOTY I ZIARNICA

Z leczeniem opartem na własnych spostrzeżeniach.

CZY LUDZIE OD MAŁP POCHODZĄ?

ILE JEST PRAWDY W DZIELE DARWINA

O pochodzeniu odmian?

JULJAN ODSTĘPCA

Tragedja.